ROK 1956

ZESZYT 6 (141)



SIERPIEŃ

1958



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Henryk Ułaszyn 201
2. HENRYK UŁASZYN: Kartka z historii językoznawstwa polskiego . 204
3. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Okruchy przysłowioznawcze. Wczesny zbiorek adagiów z w. XVI 209
4. JADWIGA PUZYNINA: O metodzie leksykograficznej w „Thesaurusie“

Knapskiego. Kwalifikatory (dokończenie) 216

1. JAN BASARA: W sprawie palatalizacji spółgłosek tylnojęzykowych k, g, x

we wschodniej części Mazur 221

1. Recenzja:

ZOFIA KAWYN-KURZ: Józef Trypućko: „Język Władysława Syrokomli" 228

1. A. S.: Co piszą o języku 232
2. Z gwary świętokrzyskiej:

Z dawniejszych czasów 236

1. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 237

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„WIEDZA POWSZECHNA"

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.

DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zl, prenumerata roczna 30 zł.

ROK 1956

SIERPIEŃ

ZESZYT 6

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Parę miesięcy temu prof. Ułaszyn nadesłał do Redakcji „Poradnika Językowego" artykuł napisany w związku z jubileuszem prof. Nitscha. Niestety artykułu tego Autor już w druku nie ujrzy: dn. 22 maja 1956 r. zakończył On życie w jednym ze szpitali łódzkich po długiej chorobie. W liście do mnie z dn. 30 kwietnia 1955 r. pisał: „W ostatnich czasach ciężko chorowałem; dopiero drugi dzień czuję się lepiej, siły wracają. Ale „siły" do powracania się na łóżku, bo przecież od 2-ch lat leżę", („powracać się" w znaczeniu «obracać się» jest wschodnim regionalizmem — jak powrót w znaczeniu «zakrętu», co słyszałem od Polaków z Ukrainy. Inny wschodniregionalizm, który słyszałem od prof. Ułaszyna: gdy spotkałem Go w r. 1945 w Milanówku, powiedział mając na myśli swój wiek: „siedemdziesiąt jeden rok!").

W końcowej części tegoż listu pisał o swej chorobie z filozoficznym  
a jednocześnie wzruszającym spokojem: „ja wciąż choruję, leżę, nikogo  
nie mam przy sobie. Czasami nic nie jem, bo nie ma komu zgotować...  
Pryjszła bida newełyczka, uczepyłaś czołowiczka". Ta „bida newełyczka"  
była w istocie ciężką chorobą serca, do której w ostatnich miesiącach dołączyła się puchlina wodna.



MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Komana Zawilińskiego)

HENRYK UŁASZYN (19.1.1875 — 22.V.1956)

202

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

Uczestnicy walnego zebrania Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, które się odbywało w Warszawie w dniach 7 i 8 kwietnia br., uchwalili wysłanie do prof. Ułaszyna listu z wyrazami czci i życzeniami poprawy zdrowia. Na ten list adresat nie miał już siły odpowiedzieć: przekazał tylko podziękowanie za pośrednictwem p. J. Wojciechowskiego.

W historii językoznawstwa polskiego Henryk Ułaszyn zapisał się chlubnie nielicznymi, ale gruntownymi pracami, z których wymieńmy najważniejsze: 1 praca o przegłosie samogłoski e w języku polskim (napisana i wydana po niemiecku pt. „Uber die Entpalatalisierung der urslavischen e- Laute im Polnischen“ (Lipsk, 1905, s. XII + 92 + II).

„Słowotwórstwo“ — praca umieszczona początkowo w wydawnictwie „Język polski i jego historia" — (Kraków 1915, tom III, cz. II, s. 1—37) a potem przedrukowana w gramatyce pięciu autorów wydanej w Krakowie w r. 1923.

„Język staro-cerkiewno-słowiański. Zarys gramatyki. Ćwiczenia. Teksty. Słownik" (Lwów 1928, s. XVI -1- 149).

„Język złodziejski" — Prace Łódzkiego T-wa Naukowego, nr 11, r. 1951.

Zbiór artykułów naukowych pod ogólnym tytułem „Ze studiów nad grupami spółgłoskowymi w języku polskim" — Ossolineum r. 1956. W zbiorze umieszczone zostały artykuły następujące: 1. „Asymilacja spółgłosek postępowo-wsteczna". 2. „Zanik spółgłosek środkowych w grupach spółgłoskowych". 3. „Komplikacje tendencyj fonetycznych a morfonetycznych wyrażające się w dążności do wstrzymania zaniku środkowej spółgłoski".

Układ faktów w pracy H. Ułaszyna o przegłosie jest taki, że mimo odmiennego nowego objaśnienia mechanizmu omawianych przez autora zmian fonetycznych przez prof. H. Koneczną z pracy Ułaszyna do dziś korzystać mogą studenci uczący się gramatyki historycznej języka polskiego.

Wartość „Słowotwórstwa" polega na zawartym w tej pracy materiale faktycznym. Ułaszyn miał „klasyczno-naukowy" respekt wobec faktów. „Contra factum non est argumentum" napisał w którejś ze swych prac, dając tym wyraz swej gotowości do uznania każdego argumentu, jeżeli będzie on oparty na faktach. Przy swoim zdaniu był zresztą skłonny zwykle obstawać, ale nigdy w tym stopniu, by można mu było zrobić dyskwalifikujący uczonego zarzut, że osobista pasja bierze w nim górę nad teoretyczną dociekliwością. Polemizował Ułaszyn w swoim życiu wiele. Do prac polemicznych należała między innymi wydana przez niego w r. 1910 broszura pt. „Filologia i lingwistyka prof. Brücknera". Broszura ta wiązała się z głośnym w swoim czasie w środowiskach językoznaw-

1. Bibliografia prac prof. Ułaszyna do r. 1948 ogłoszona została w t. II Rozpraw. Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (tamże — charakterystyka twórczości naukowej prof. Ułaszyna pióra prof. Stiebera).

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

203

czych sporem Ułaszyna z Brücknerem. Epilog tego sporu rozegrał się w sali sądowej, ponieważ Ułaszyn uznał niektóre przez Brücknera użyte zwroty za obraźliwe dla siebie — i w sądzie sprawę wygrał. Była to, jak się okazało, okazja do stwierdzenia, że ,,Il y a encore des juges à Berlin“. Opowiadał mi w swoim czasie prof. Benni („kochany Benieczek“ — nazywa go w swym liście H. Ułaszyn), że sędzia, który prowadził sprawę Ułaszyn-Brückner, pokazywał mu (tzn. Benniemu) list przysłany do sądu przez Briicknera. W liście tym Brückner wyrażał nadzieję, że sąd należycie oceni sytuację, w której Ułaszyn — „eine unbekannte Grosse und ein Auslàn- der“ — występuje przeciw Brücknerowi, profesorowi berlińskiemu. Ten list nie przynosi zaszczytu swemu autorowi. Wspominam o tym przykrym szczególe dlatego, że prawdziwa historia językoznawstwa polskiego jest interesująca i nie w całości daje się odczytać z urzędowo publikowanych dokumentów.

Henryk Ułaszyn był człowiekiem „szukającym prawdy" — zarówno w najlepszym, głębokim znaczeniu tych słów, jak i w tym rozumieniu, w którym można odczuwać w nich okolicznościowo pewien odcień subiektywnej „pryncypialności". Ilustracją znaczenia pierwszego była postawa prof. Ułaszyna w ogólnych sprawach światopoglądowych, w których reprezentował on myśl naukową i dążność do opierania życia społecznego na racjonalnych podstawach.

W swoisty natomiast sposób zareagował na wiadomość o projekcie wydania wyboru pism Baudouina de Courtenay. Uznał, że należy bronić pamięci wielkiego uczonego, którego był uczniem i wyznawcą, przed wszelkimi próbami czynienia z niego materialisty, przed wszelkim wypaczeniem jego istotnej postawy naukowej i światopoglądowej (przy sposobności sprostował pewien „gorliwie" zniekształcony cytat z B. de C.). Troska sama w sobie bardzo słuszna, ale przecież treść naukowa wiążąca się z nazwiskiem: Baudouin de Courtenay nie jest przy całym swym bogactwie jednokierunkowa. To zresztą widział i prof. Ułaszyn. W liście do mnie z d. 12 kwietnia 1955 r. pisał m. i.: „Do B. de C. pasuje niemieckie powiedzenie: Ich bin kein glatt geschriebenes Buch, ich bin ein Mensch mit seinem Widerspruch“. W dziełach Baudouina de Courtenay tkwią impulsy mogące kierować myśl w różne strony.

Właściwą formą hołdu składanego postaci Baudouina de Courtenay jest wykrywanie wielostronności tych impulsów, wykazywanie, które z nich dziś jeszcze zachowują siłę swego działania, a nie obrona tego, co się uważa za „osobowość" Baudouina, a tak właśnie skłonny był rozumieć swój obowiązek wobec wielkiego uczonego prof. Ułaszyn. O samym sobie pisał on z przesadną skromnością (w cytowanym już na początku liście z d. 30 kwietnia 1955 r.): „Nie jestem o sobie wysokiego zdania jako o językoznawcy (ja tylko dla siebie, co mię interesowało, badałem; skoro za-

204

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

dowoliłem się, dawałem spokój, przerzucałem się do innego tematu i znowuż tylko dla zaspokojenia własnej ciekawości...2 I tak od językoznawstwa przechodziłem i do innych dziedzin, przede wszystkim religiologii); to, co drukowałem, było przypadkowe i na prośbę innych; b. rzadko posyłałem artykuły samoistnie. Czy Pan nie zauważył, że tylko I Rocznik Slawistyczny przyniósł kilka (zamówionych) recenzyj moich i tylko pierwsze tomy MPKJ (= „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiej ętnoś- ci“). Potem jak wymiótł...!"2.

Taka postawa przypomina właściwie to, co pisał o sobie Broniewski: „Żyję sobie, jestem poetą. Diabli komu do tego“. Jako „program" poetycki słowa te są urocze. Naukę można traktować jako coś więcej niż wyżywanie się w zaspokajaniu doraźnie budzących się zaciekawień to tym, to owym. Ale oczywiście nie ma nauki bez samorzutnego, bezinteresownego dążenia do rozumienia rzeczywistości, realizować zaś to dążenie może tylko ten, kto w myślowym docieraniu do tego, co jest, widzi swój cel najważniejszy, od niczego innego niezależny.

Uczonym tak właśnie dążącym do prawdy, człowiekiem szlachetnym, prostolinijnym i dobrym był Henryk Ułaszyn.

Witold Doroszewski

KARTKA Z HISTORII JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO

Ne żurysia, mij chaziaju,

Ne za datkom ja idu —

Ot tak — siadu, pośpiwaju Pośpiwaju taj pidu...

Padurra.

Ani pracowaliśmy razem, ani współpracowaliśmy w ciaśniejszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, jeśli pominąć bardzo zresztą krótki czas naszego jednoczesnego profesorowania we Lwowie. Trwało to zaledwie może pół roku.

Ale po kolei.

Poznałem Nitscha jesienią roku 1897 w Krakowie, kiedym był na rok trzeci studiów uniwersyteckich przeniósł się z Uniwersytetu Kijowskiego do Krakowskiego.

Stało się to tak. Ustrój Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersytetu zachodnio-europejskiego, był całkowicie inny niż uniwersytetów rosyjskich. Krakowski był instytucją autonomiczną, o wykładach „wolnych", „bezprogramowych", Uniwersytet Kijowski zaś miał ustrój „szkolny",.

2 Wielokropek w rękopisie.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

205

»Programowy‘‘... Sit venia verbo — aktualny... A że zainteresowania moje były bardzo różnorakie, żem palił się do różnych „przedmiotów", na tyle wykładów się zapisałem, że musiałem przez dzień cały od rana do wieczora — biegać z jednego wykładu na drugi... Znalazłem się więc w kłopocie i oto prof. Baudouin de Courtenay poradził mi, bym w sprawie doboru i rozplanowania poszczególnych wykładów pomówił ze świeżo ukończonym językoznawcą — Kazimierzem Nitschem, który, zdaje się, właśnie podówczas „robił“ doktorat. Dał mi adres. Poszedłem.

To był początek naszej znajomości.

Studiami więc był Nitsch ode mnie starszy, ale co do lat byliśmy rówieśnikami i to omal literalnymi, urodziłem się bowiem 19 stycznia starego stylu (1874 r.), co wypada według nowego, jeśli się nie mylę, 31 stycznia, więc w wilię urodzin Nitscha.

Może by bez owej wizyty mojej znajomość nasza wcale nie sięgała tak dawnych czasów — omal króla Ćwieczka — gdyż poza nią nie spotykałem się z Nitschem ani u Baudouina de Courtenay na Pędzichowie, ani u Rozwadowskiego na Studenckiej, ani gdzie indziej; chyba czasami, bardzo zresztą rzadko, spotykaliśmy się na plantach. Ja nawet, zdaję się, wcześniej poznałem Rozwadowskiego (u Baudouina de Courtenay) niż Nitsch krakowianin.

Nie spotykałem też Nitscha i na prywatnych dyskusjach językoznawczych („privatissima"), które prowadził Baudouin de Courtenay u siebie w domu, a na które z kolegów moich uczęszczał Edward Klich, oraz, o ile sobie przypominam, jeszcze wcześniej Wojciech Janczy i ktoś jeszcze z kolegów moich; z niestudentów zaś Jan Rozwadowski, świeżo habilitowany docent indoeuropeistyki (przez Baudouina de Courtenay) oraz Wincenty Lutosławski, docent filozofii, denerwujący nas swoimi dziwacznymi wypowiedziami1. Przypominam sobie dyskusje na takie tematy, jak gwary słoweńskie (ważne ze względu na ujmowanie wielkich przestrzeni poniekąd izoglosowe, jeszcze bez tego terminu; różniło się to zasadniczo od metody badań Lucjana Malinowskiego; było więc bardzo ważną nowością na gruncie krakowskim); lub dyskutowaliśmy nad niedawno właśnie ogłoszoną przez Akademię Umiejętności również znakomitą, głęboko pomyślaną pracą Baudouina de Courtenay: „Próba teorii alternacji fonetycznych" (1894). Czytaliśmy też i interpretowali katechizm rezjański. Zresztą wiem od Nitscha, że był na zebraniach, na któ-

1 Opowiadano mi, że kiedy Lutosławski studiował w Dorpacie filozofię i napisał rozprawkę, w której udowadniał, że utwory liryczne obfitują w wyrazy z samogłoską i, prof. Baudouin de Courtenay, jako jeden z referentów, zrobił dopisek, że zna wierszyk, składający się z wyrazów z samym tylko i, ale mimo to pozbawiony w zupełności liryzmu. Oto ów wierszyk:

Pik Pikową pika,

Ale Pikowa Pika nie pika...

(Pik — nazwisko właściciela znanej firmy przyrządów optycznych w Warszawie).

306

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

rych dyskutowano o dialektach słoweńskich; musiało to być przed moim przyjazdem do Krakowa, miewał bowiem Baudouin de Courtenay owe privatissima wnet po swoim osiedleniu się w Krakowie.

Nie spotykałem się też z Nitschem i na zebraniach luźnych utworzonego przez Baudouina de Courtenay (już za mego pobytu) ,,koła“ urządzającego wieczorami w jednej z salek Uniwersytetu odczyty językoznawcze. na które uczęszczali profesorowie, oprócz Rozwadowskiego, romanista Kawczyński, latynista Miodoński, archeolog klasyczny Bieńkowski... Przypominam sobie referat Kawczyńskiego na temat kilku etymologii oraz Baudouina de Courtenay o charakterystycznych cechach języka Tatarów kazańskich. Ostatni odczyt pobudził mnie do pierwszego w życiu nieśmiałego zabrania głosu w sprawach językoznawczych na publicznym zebraniu (podałem pewne paralele z języka Tatarów krymskich oraz z języka gruzińskiego) 2.

Nie spotykałem się też z Nitschem i w tzw. Słownikami Akademii Umiejętności (wchodziło się przez zarośnięty trawą i chwastami dziedziniec wewnętrzny gmachu Akademii — na piętro pomiędzy pakami zbiorów po Izydorze Kopernickim), gdzie sprawdzałem pod kierownictwem Baudouina de Courtenay materiał leksykalny otrzymany w spadku po niedawno zmarłym profesorze Lucjanie Malinowskim (1839 — 15.1.1898) oraz pomagałem technicznie przy pracy Baudouina do Courtenay nad przygotowaniem planu Słownika Staropolskiego i sposobu zbierania materiału leksykalnego, materiał bowiem zebrany okazał się po sprawdzeniu przeze mnie nie budzącym zaufania: stwierdziłem luki i niedokładność w odpisach. Zbierałem też dla Baudouina de Courtenay materiał z wydawnictw Akademii i innych do artykułu o dotychczasowej pracy nad Słownikiem języka polskiego, co miało być wstępem do zamierzonego właśnie przez Akademię Umiejętności słownika staropolskiego. Oprócz mnie pracował jeszcze w Słownikami Zygmunt Paulisz, po mnie zaś przyszedł Edward Klich.

Za cały więc mój czas studiów w Krakowie spotykałem się z Nitschem po mej wizycie tylko na plantach przeważnie, kiedy z Baudouinem de Courtenay widywałem się bardzo często i co tydzień odwiedzałem go wieczorami w domu, również od czasu do czasu odwiedzałem Rozwadow-

2 Czasami urządzał też Baudouin de Courtenay wraz z Rozwadowskim podobne luźne konwersatoria wyłącznie dla studentów w małym pokoiku Seminarium slawistycznego (gdzie odbywał też Tarnowski swoje ćwiczenia z literatury, a zdaje się, i inni, gdyż na jednej ze ścian wisiał portret dawniejszego germanisty krakowskiego prof. Bratranka). Pamiętam dobrze jedno takie konwersatorium w sprawie podówczas w językoznawstwie bardzo dyskutowanej, mianowicie roli akcentu w rozwoju języków bałto-słowiańskich. Starli się podówczas ze sobą Baudouin de Courtenay i Rozwadowski, który się nieco zacietrzewiał, chcąc postawić na swoim; zresztą przyznaliśmy słuszność wywodom Baudouina de Courtenay. Powodem tego zebrania był artykuł prof. Jagića o akcentach, ogłoszony w „Indogermanische Forschungen".

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

207

'

skiego w jego mieszkaniu lub spotykaliśmy się u Baudouina de Courtenay na wieczornych herbatach. Na uboczu trzymał się i Jan Bystroń

Nitsch w owym właśnie czasie zajęty był, zdaje się, drukiem swej pracy doktorskiej o języku Paterka, ogłoszonej w t. V „Prac Filologicznych" (1899). Była to rejestracja faktów językowych w ramach ustalonych w szkole Malinowskiego rubryk gramatycznych, na podstawie materiału dostarczonego przez tegoż Malinowskiego; praca ta Nitscha wykazywała u początkującego językoznawcy solidne przygotowanie i wielką staranność i skrupulatność. Niewątpliwie szkoła, w której uczył, pochłaniała bardzo dużo czasu, zresztą jakiś czas uczył poza Krakowem na prowincji, zdaje mi się, w Jarosławiu (dyrektorem gimnazjum był Wójcik, który wraz z prof. St. Tarnowskim był współautorem szeroko deoatowanych wypisów szkolnych do literatury polskiej), niebawem wszakże w roku 1900 jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał Nitsch drugą swą pracę, omawiającą stwardnienie r w białoruskim. Tłumaczenie podane przez Nitscha co prawda nie przekonywało, ale pracą tą przeszedł on do żywego języka, do współczesnych faktów językowych — do dialektów polskich. Niebawem też ukazywać się zaczęły z tej dziedziny prace, które w kategoryczny sposób uwieczniły nazwisko Nitscha jako — po Malinowskim, twórcy polskiej dialektologii — najwybitniejszego i najzasłużeńszego dialektologa polskiego.

Ale to już nie były moje czasy krakowskie. Jesienią 1901 roku opuściłem Kraków i Nitscha już — nie licząc chwilowego widzenia się w r. 1905 — przez długi — długi szereg lat nie widziałem, bo aż do jesieni roku 1919. Korespondowaliśmy tylko ze sobą, wszakże dopiero od jesieni roku 1905. Najobfitsza korespondencja była do roku 1907, obracająca się głównie dokoła wydania pierwszego tomu „Rocznika Slawistycz- nego“ (ukazał się w r. 1908. Wydawnictwo to pierwotnie pomyślane było w ciaśniejszym i nieco innym charakterze). Listy Nitscha były rzeczowe, miłe dla mnie i niemiłe, bo mi wymyślał niejednokrotnie słusznie, bywałem bowiem „niemożliwym" (w rezultacie osobistych przeżyć — o czym Nitsch, oczywiście, nie wiedział). 3

3 Podobnież i Stanisława Dobrzyckiego nie spotykałem na wymienionych zebraniach językoznawczych. Dobrzycki zdawał podówczas u Baudouina de Courtenay i Rozwadowskiego swój rozpoczęty jeszcze u Malinowskiego doktorat z pracą o mazurzeniu, którą referenci nie bardzo byli zadowoleni, a którą Karłowicz delektował się w „Wiśle\*\*. Z Dobrzyckim byłem bliżej — odwiedzaliśmy się, był towarzyski. Pamiętam jego pokój (gdzieś za „Batorówką\*\*), gdzie nie było na czym usiąść, bo zawsze, kiedy przychodziłem, wszystko — łóżko, stół, krzesła — założone było karteluszkami (fiszkami) z przykładami... Zresztą Dobrzycki wcześnie znikł z horyzontu krakowskiego: jako pupil Jezuitów z łatwością i wcześnie dostał się na katedrę slawistyczną po Kallenbachu do Uniwersytetu dominikańskiego we Fryburgu Szwajcarskim. Jako współpracownik „Przeglądu Powszechnego\*\* i mnie wciągał do tego bardzo starannie wydawanego miesięcznika, gdzie też drukowałem sporo recenzyj. Kolegę Ignacego Steina odwiedzałem przeważnie w mieszkaniu.

Ш

208

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

Dopiero po pierwszej wojnie światowej sądzone nam było pracować razem w jednej instytucji — co prawda przez czas bardzo krótki — we Lwowie.

Do Lwowa przyjechałem z Kijowa po długiej, męczącej i niebezpiecznej wędrówce w zimnej tiepłuszce, ogrzewanej „drwami" przynoszonymi z tenderu, a do tenderu dostającymi się z rozbieranych po drodze przez „pasażerów" parkanów i płotów lub ruder — z poduszką i porwaną kołdrą związywaną sznurkiem i z tym, co miałem na sobie, oprócz małego tłumoczka — pod ochroną armatki na jednej z platform naszego pociągu — w listopadzie 1919 roku... Ale już latem roku następnego (1920) opuścił Nitsch Lwów, przenosząc się z powrotem do swego Krakowa, gdzie też i z Akademii coś mu kapało za różne funkcje — czasy były ciężkie — no, i gdzie przecież miał na Salwatorze własną willę. W dodatku we Lwowie nie czuł się dobrze. Złożyły się na to nie tylko dawne „tarcia" (m. in. sprawa gramatyki Steina-Zawilińskiego wobec nietykalności gramatyki Małeckiego z każdym nowym wydaniem gorszej) i nowsze, ale sprzed moich czasów, niemiłe przejścia ze „świętością" lwowską, zresztą człowiekiem istotnie bardzo zasłużonym, profesorem Oswaldem Balcerem — w sprawach pisowni. Nitsch w wyrażeniach — jak mi opowiadano — nie przebierał i oburzenie lwowian na niego trwało długo, jeszcze za moich czasów. A w tymże czasie ciężko chorowałem wynędzniały w Kijowie na herbacie z suszonej marchwi, na chlebie z plewą i słomą i na zwiędłych, przejrzałych żółtych, pełnych ziaren ogórkach... Za ten krótki czas wspólnie-lwowski pamiętam parę spraw „kollektywnych", a więc poza organizowaniem zdezorganizowanych studiów na Uniwersytecie — moja katedra, języka polskiego, była zresztą pierwszą we Lwowie — pamiętam przede wszystkim ostateczne przedyskutowanie statutu TMJP. Było nas czterech: Nitsch, Gawroński i przyjezdny Rozwadowski, no i moja osoba. Już po wyjeździe Nitscha załatwiłem osobiście sprawę legalizacji w „Namiestnictwie". Na posiedzenia schodziliśmy się w cukierni „Szwajcarskiej" (?; niedaleko gmachu starego Uniwersytetu), gdzie potem, gdy Nitscha już nie było, mile dyskutowałem to z sympatycznym obrońcą metafizyki, profesorem Wartenbergiem, na tematy filozoficzne, to z Gawrońskim na tematy językoznawcze, to z Piekarskim sekretarzem TMJP de omnibus rebus...

Na Wydziale była między nami zgoda. Jeśli o tym wspominam, to ze względu, że w Krakowie, na jubileuszu Rozwadowskiego (1927) Nitsch w przemówieniu swoim podczas obiadu wyraził się ku wesołości wszystkich obecnych, że „jeśli na wydziale (krakowskim) przez tyle lat panowała między językoznawcami zgoda (Nitsch, Rozwadowski, Łoś) to wszyscy to rozumieją, że nie on był jej przyczyną...". A ja nie należałem też do ludzi „łatwych".

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

209

„Kwaśno" ustosunkował się do mnie na czas pewien, krótki, Nitsch dopiero w epoce, kiedy stanowczo postanowił wrócić do swego Krakowa. Urabiał on nas obu — Gawrońskiego i mnie — byśmy poparli wniosek jego na Wydziale o zwolnienie go z profesury we Lwowie. Gawroński skrupułów7 nie miał; ja je wszakże miałem — opuszczenie przez Nitscha Lwowa uważałem za dotkliwy cios dla Uniwersytetu Lwowskiego i dlatego nie mogłem zdecydować się na poparcie wniosku Nitscha. Zająłem stanowisko pośrednie — powstrzymałem się od głosowania. Wniosek przeszedł. Ja otrzymałem dodatkowa zlecone wykłady .slawistyczne po Nitschu, a Nitsch poleciał do rodzinnego Krakowa, gdzie niebawem badania nad językiem polskim naukowo i organizacyjnie w Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Umiejętności znakomicie rozbudował. Prawda działali tam też wybitni pracownicy, przede wszystkim wysoce utalentowany Rozwadowski, w drugim rzędzie ,,roboczy“ Łoś, ale żaden z nich nie wyróżniał się takim nadmiarem swoistej energii i ruchliwością co Nitsch.

Od czasu wyjazdu Nitscha ze Lwowa bardzo już rzadko widywaliśmy się. Korespondencja musiała nam wystarczać. A i ta od roku 1947 urwała się... Powodem była Akademia Umiejętności...

Henryk Ułaszyn

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

I

Prowadzona od lat dwu, a właściwie trzech, duża i żmudna praca zespołowa nad wznowieniem Księgi Przysłów Polskich S. Adalberga wkracza, z natury rzeczy, raz po raz w dziedzinę językoznawstwa. Owo „z natury rzeczy“ dotyczy dwu wyraźnych kierunków czy dwoi dróg, po których praca nad Adalbergiem przebiega.

Kierunek pierwszy, nazwijmy go ilościowym, to sprawa ogarnięcia naszych materiałów przysłowiowych w całej ich pełni, a więc od wczesnych lat w. XV po dni dzisiejsze Adalberg, jak wiadomo, poprzestał na granicach daleko skromniejszych, nie wykraczał więc poza pierwsze dziesięciolecia w. XVI, nie wkraczał zaś w obręb w. XIX. Przynajmniej w teorii, w praktyce bowiem musiał sięgać i w średniowiecze, i w stulecie ubiegłe. Nie ulega przecież wątpliwości, że przysłowia którymi posługiwano się u nas około r. 1520, były grubo starsze, pochodziły co najmniej z w. XV. Z drugiej strony Adalberg, przekonany, iż przysłowia zachowane w przekazie ludowym, drukowane zaś w Ludzie Kolberga i innych zbiorach etnograficznych, sięgają odległej przeszłości, zbiory te wyzyskał a wskutek tego automatycznie uwzględniał materiał swoich czasów, bo przecież i wprowadzani przezeń ludoznawcy i pomijani poeci czerpali z tych samych zasobów tradycyjnych. Innymi słowy za pośred-

210

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

nictwem Kolberga wchodziły do Księgi Przysłów Polskich adagia, popularyzowane literacko przez Fredrę i Mickiewicza, przez Syrokomlę i Kraszewskiego. W tej zaś sytuacji dzisiejszy przysłowioznawca musi liczyć się starannie z wiedzą o języku, musi orientować się w jego właściwościach znamiennych dla epoki Reja i w jego osobliwościach gwarowych, utrwalonych przez wydawnictwa folklorystyczne w XIX w. Kierunek drugi, powiedzmy: jakościowy, dotyczy sposobu podania przysłów7, ich oprawy naukowej. Wiąże się on jak najściślej z poprzednim, ilościowym. Skoro więc przysłowie ,.Mądrej głowie dość na słowie" podajemy w jego najrozmaitszych postaciach, z których starsze mają „dwie słowie", konieczne jest wyjaśnienie przyczyn, które w budowie zdania wywołały zmianę, a więc faktu, że dawna liczba podwójna zanikła, przysłowie zaś zastąpiło ją niezupełnie szczęśliwym okolicznikiem. Konieczna jest więc tutaj wycieczka w dziedzinę historii języka, w dzieje jego morfologii. To samo, w stopniu jednak daleko wyższym, dotyczy słownictwa i związanych z nim przemian semantycznych, znaczeniowych. Kto nie wie, że aż do końca w. XVIII „dowcip" był synonimem „talentu" czy „zdolności umysłowych", ten stanie bezradny wobec przysłów, pod hasłem tym zebranych a nie objaśnionych u Adalberga.

Sprawa ta jest szczególnie doniosła w dziedzinie, gdzie zagadnienia znaczeniowe krzyżują się z imienniczymi, na pograniczu zatem semantyki i onomastyki. Poprzednicy Adalberga, poczynając co najmniej od K. Wł. Wójcickiego, włożyli dużo wysiłku w objaśnianie przysłów zawierających nazwy i nazwiska, ponieważ zaś braki wiedzy sztukowali domysłami, przysłowioznawstwo polskie pełne jest fantazyj najdowolniejszych. Jak to wyglądało, niech zilustrują dwa przykłady, jeden mniej, drugi bardzo głośny. Pierwszy to „Stroi baba firleje", co znaczy, iż stara czy starszawa niewiasta usiłuje udawać młodą w tańcu. Nasi dawni przysłowioznawcy, nie znając wyrazu „firlej", uznali go za głośne nazwisko magnatów renesansowych i dorobili całą historyjkę o stosunkach ich z Boną, „baba" bowiem wyawansowała się tu na znakomitą królowę. Przykład drugi to „Wyrwał (wymknął) się jak Filip z Konopi". Przysłowie to spotykamy w Panu Tadeuszu (V, 330), gdzie otrzymało ono takie oto objaśnienie poety: „Raz na sejmie poseł Filip ze wsi dziedzicznej Konopie, zabrawszy głos, tak dalece odstąpił od materii, że wzbudził śmiech powszechny w Izbie. Stąd urosło przysłowie: „wyrwał się jak Filip z Konopi". Pisarze na Mickiewiczu wychowani poszli dalej, robili z Filipa coś w rodzaju Don Kichota polskiego, niefortunnego rzecznika poglądów postępowych, które w zacofanym środowisku śmiech tylko wywołały. Sam Mickiewicz zaś szedł tu za arcyobskurantem, ks. Benedyktem Chmielowskim, w którego Nowych Atenach historyjkę o rzekomym pośle wyczytał. W istocie zaś chodzi tu o „filipa" tj. zająca, nagle z konopi wypłoszonego.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

211

Podobnych zaś różnic między stosowaniem liter dużej i małej przytoczyć by można więcej. „Słownik Warszawski" podaje więc przysłowie śląskie, z Czech przejęte, głoszące, iż ktoś „nie ma filipa" w głowie, a więc rozumu czy sprytu, w najnowszym zaś wydaniu Przysłów śląskich znajdujemy tu „Filipa", jakoby imię własne.

Monumentalne dzieło Adalberga wyjaśniło, sprostowało i usunęło część nieporozumień tego pokroju, przysłowioznawca warszawski jednak nie zawsze umiał z trudnościami się uporać i sporo dawnych błędów powtórzył. Praca nad jego wznowieniem stawia sobie, rzecz prosta, jako zadanie bardzo istotne: uniknięcie jego błędów i zastąpienie jego komentarzy mylnych poprawnymi. Z zamierzeń tych wyrosły „Okruchy przysłowioznawcze", próba wyjaśnienia: gdzie, kiedy, w jakich warunkach społecznych rodziły się przysłowia polskie. Każde przysłowie, i to jest jego cecha podstawowa, ma zawsze dwa znaczenia: pierwotne, podstawowe, dosłowne, związane ściśle z warunkami przestrzenno-czasowymi, oraz drugie, wtórne, pochodne, powszechnie zrozumiałe, lecz od pierwotnego odmienne. Mówiąc o filipie z konopi myślimy o kimś, kto wystąpił nie w porę, rzeczą zaś zupełnie obojętną jest, czy „filip" oznacza rzekomego posła czy zająca. Zadaniem „Okruchów przysłowioznawczych" jest natomiast dotarcie do owego znaczenia dosłownego, pierwotnego, z biegiem lat czy wieków uogólnionego. Niekiedy odsłoni je nam historia, kiedy indziej znajomość zmian, które zaszły w języku kiedy indziej jakieś inne okoliczności, jak choćby autorytet wielkiego pisarza, pokrywający jego potknięcia w rozumieniu spraw językowych.

Ponieważ zaś są to sprawy w olbrzymiej większości językowe właśnie, ponieważ w wyjaśnieniu ich liczyć można na pomoc badaczy, znawców i miłośników języka, ponieważ wreszcie do najtęższych przysłowioznawców polskich zaliczamy Mączyńskiego, Knapskiego, Trotza, Lindego, aż po autorów „Słownika Warszawskiego", wydaje mi się, iż wprowadzenie „Okruchów przysłowioznawczych" na karty „Poradnika Językowego" jest posunięciem właściwym i słusznym. Przynoszą one pewną ilość stwierdzeń niewątpliwych, ale stwierdzeniom tym z konieczności towarzyszą hipotezy a nawet przypuszczenia naukowe, które dopiero w ogniu krytyki mogą nabrać waloru hipotez i ostatecznie stwierdzeń.

WCZESNY ZBIOREK ADAGIÓW Z W. XVI

Najdawniejsze nasze zbiorki przysłów, wtopionych w teksty literackie pochodzą, jak wiadomo,, z trzeciej dekady lat w. XVI, Marchołt bowiem Jana z Koszyczek ma datę 1521, a Żywot Еzора Fryga Biernata 1

1 Krzyżanowski J.: O najdawniejszych przysłowiach polskich. („Problemy" 1956, nr 4, s. 267 i nast.).

212

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

z Lublina ukazał się w rok później. Pozycją następną jest dziełko Murmeliusa, wydane w Krakowie r. 1527 przez H. Wietora p.t. Oratiuncule varie... Namowy rozliczne dla użytku nauki dziatek wyłożone. Jest to samouczek łacińsko-polsko-niemiecki, oparty na pracy humanisty niderlandzkiego, Murmellinga, obejmuje zaś oprócz typowych „rozmówek" pół setki przysłów. Niektóre z nich. skopiowane żywcem z obcego wzoru, nie mają dla nas znaczenia istotnego, inne, tłumaczone z łaciny, przyjęły się i zaaklimatyzowały. W egzemplarzu jednak Namów w Bibliotece Jagiellońskiej (Cim. 0.99) jest inna osobliwostka. Oto czytelnik druczkowi współczesny wpisał w nim całą stronicę przysłów łacińsko-polskich. Jej przypomnienie i podobiznę zawdzięczam uczynności dra T. Ulewicza, docenta U. J.

Namowami zajął się przed wielu laty Stanisław Estreicher; ogólnikowo omówił on ich znaczenie w dziejach naszego przysłowia i wydrukował stronicę dodatku rękopiśmiennego bardzo starannie. W dziesięć niemal lat później tekst ich wydał St. Dobrzycki, przy czym znowuż wspomniał o jego doniosłości przysłowioznawczej, zwłaszcza o części rękopiśmiennej 2. Mimo to uwagi obydwu tych uczonych nie wystarczają nam dzisiaj. Namowami trzeba będzie zająć się raz jeszcze. Nim to nastąpi, przyjrzyjmy się tutaj owemu zbiorkowi rękopiśmiennemu nieznanego autora, jako najdawniejszemu przykładowi pracy wyłącznie przysłowiom poświęconej. Pod napisem Sequuntur Adagia mamy tutaj dwadzieścia siedem przysłów łacińskich i ich odpowiedników polskich, ułożonych w dwu kolumnach.

Ze względu na ważkość tego dokumentu godzi się podać go ponownie w odpisie łacińskim zmodernizowanym, polskim transliterowanym, z tym, że dla orientacji teksty polskie zaopatrzono w klejne liczby, których w oryginale nie ma.

Notus est Iesus in Iudea

1. znacz duthka miedzy kokoszamy. Nec tibi nec allis utilis sis
2. any thy bogv szwyeczky, any dyablv osszega.

Non curat lupus numerum

1. byerze vylk lyczone.

Doces aquilam volare

1. Navczasz szyerotą plakacz.

О quam pulchre (!) caput et cerebrum non habet

1. głowka yako makowka arosumv yako naplval.

Quod sequitur specta \* II,

1. nye vyeszdzay przeth szwathy. Inutilis est pudor viro agenti
2. zak nyemowny koth nyelowny cząstho byva głodny.

Nosco te intus et in cute

1. znam czyą zyolko zesz pokrzywka. Phryx plagis redditur illustrior
2. lyepszy rvszyn karany.

Quid tibi vis cum tuis scomatis (!)

1. czo szobye roszvmyesz przesz szwoy szmyech.

Parage custodiam ori tuo.

1. myey yązyk zą ząby.

Digito compasce cabellum (’)

2 St. Estreicher: Kilka przyczynków do paremiografii polskiej. „Wisła" 1898,

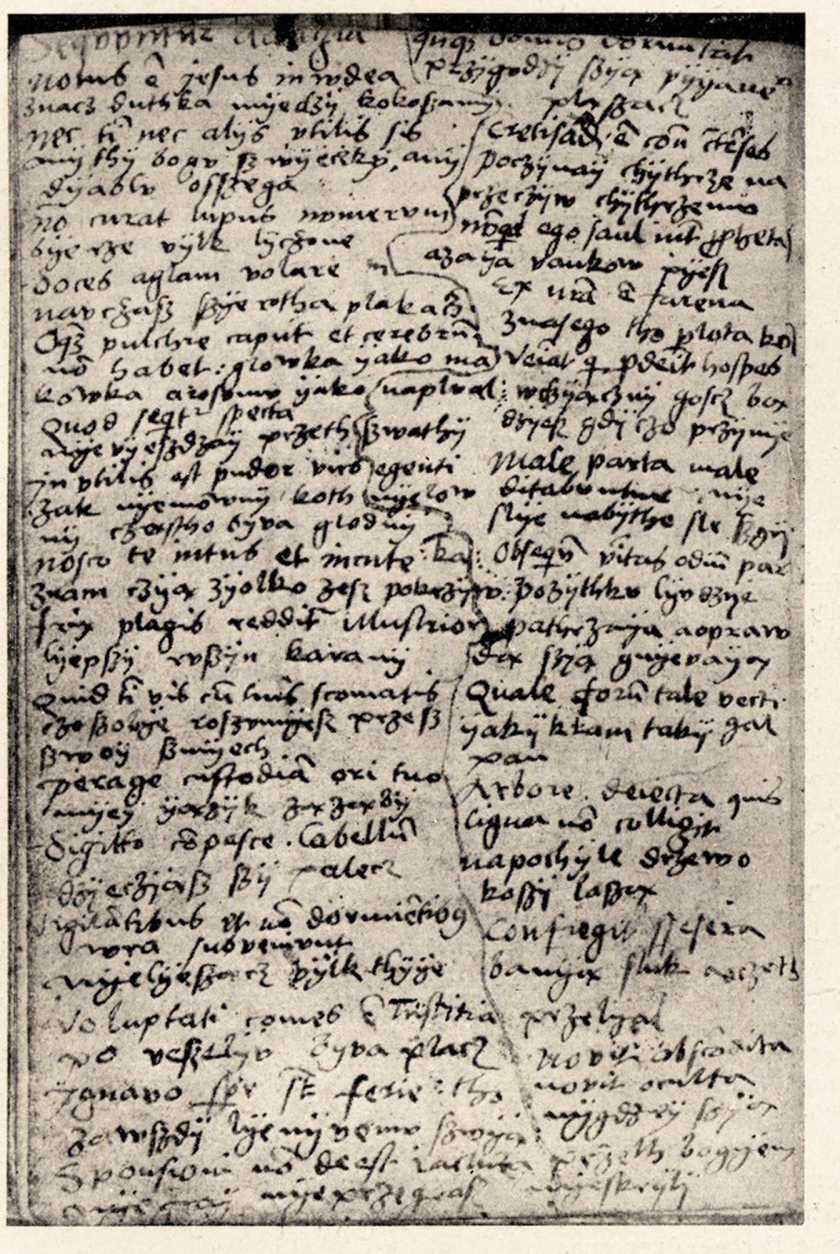
II, s. 116-7. — St. Dobrzycki: Oratiuncule varie. Namowy rozliczne. Wydał i objaśnił... „Prace Filologiczne" 1907. 6 s. 423 i nst., zwł. 473-4.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

213

Podobizna rękopiśmiennego zbiorku przysłów z XVI w.



214

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

1. dzyeczyąsz szy palecz.

Vigilantibus ot non dormienthibus ora subveniunt

1. nyelyeszącz vylk thyye.

Voluptati comes est tristitia

1. po veszelyv byva placz.

Ignavo semper sunt feriae

1. zawszdy lyenyvemv szwyąto. Sponsori non deest iactura
2. myegray nyeprzegrasz.

Quique homo dormitat.

1. przygodzy szyą pyyanemv pląszacz. Cretisandum est contra Cretenses
2. poczynay chytrze naprzeczyw chytrzemv.

Nunquid ego Saul inter prophetas

1. aza ya vankow pyesz.

Ex nostra est farena (!)

1. znaszego tho plota kol.

Veniat qui proderit hospes

1. wdzyączny goscz będzyesz gdy czc przyny[esiesz].

Male parta male dilabuntur

1. slye nabythe sle szgynye. Obsequium [amicos] veritas odium parit
2. pozythkv lyvdzye pathrzayą a oprawdą szyą gnyevayą.

Quale forum tale vectigal

1. yaky kram taky pan.

Arbore deiecta quis ligna non colligit

1. napochyle drzewo koszy laszą. Confregit tesseram
2. banyą sluk a oczeth przelyal.

Novit abscondita novit occulta

1. nygdzey szyą przeth bogyem neyskryly.

Materiał ten, przełożony na system słownikowy, opatrzony hasłami, przy których liczby wskazują pozycję w Adalbergu, przedstawia się następująco:

Bania. Banią słuk, a ocet przelał. 26.

Bóg. Nigdziej się przed Bogiem nie skryli. 27.

Bóg 28. Ani ty Bogu świeczki, ani dijabłu ożega. 2.

Leżeć 3. Nie leżąc wilk tyje. 13.

Nabyte 3. Źle nabyte źle zginie. 22.

Pan 39. Jaki kram, taki pan. 24.

Pies. Aza ja Wankow pies. 9.

Pijany. Przydarzy się pijanemu plęsać. 17.

Prawda. Pożytku ludzie patrzają a o prawdę się gniewają. 5.

Sroka Co rozumiesz przez swój śmiech. 10.

Ssać. Dziecięś, ssi palec. 12.

Swaty 2. Nie wyjeżdżaj przed swaty. 6.

Śmiech 9. Po weselu bywa płacz. 14.

Uczyć. Nauczasz sierotę płakać. 4.

Wilk 3. Bierze wilk liczone. 3.

Ziele 9. Znam cię, ziółko, żeś pokrzyw

ka. 8.

Chytry 8. Poczynaj chytrze naprzeciw chytrszemu. 18.

Drzewo 28. Na pochyłe drzewo kozy łażą. 25.

Dudek 12. Znać dudka miedzy kokoszami. 1.

Głowa 38. Głowka jako makowka a rozumu jako naplwał. 5.

Gość 23. Wdzięczny gość będziesz, gdy co przyniesiesz. 21.

Grać 18. Nie graj, nie przegrasz. 16.

Język 48. Miej język za zębami. 11.

Karany. Lepszy Rusin karany. 9.

Kot 36. Żak niemowny, kot niełowny często bywa głodny. 7.

Kół 9. Z naszego to płota koł. 20.

Leniwy 36. Zawżdy leniwemu święto. 15.

Z zestawienia tego wynika, iż zbiorek krakowski przynosi osiem przysłów Adalbergowi nie znanych czy może wskutek czegoś do jego Księgi nie wprowadzonych, ponieważ zaś zawiera ich dwadzieścia siedem, więc liczba to znaczna.

Co osobliwsza, wersja rękopiśmienna sprawia, iż nawet przysłowia znane ukazują się od strony nieznanej. Przykładem charakterystycznym

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

215

może tu być „Lepszy karany“, przysłowie podane u Adalberga s. v. „Karany" z odwołaniem się do Rysińskiego i dwu źródeł późniejszych. Wiemy dzisiaj 3, iż było ono znane nie tylko Kochanowskiemu (Psałterz Dawidów 119.67), ale i Biernatowi z Lublina, który na sto lat przed Rysińskim wydrukował je w postaci „Drugi lepszy karany bywa". Rękopis krakowski, chronologicznie Biernatowi bliski, potwierdza jego wersję a nawet uzupełnia ją w sposób bardzo niezwykły. Okazuje się tedy, iż najdawniejsze wersje z początków w. XVI zawierają podmiot, „Drugi" lub „Rusin" z biegiem czasu zatracony. Że zaś był on tu na miejscu, przekonywa rękopis, który wskazuje starożytne źródło przysłowia Phryx plagis redditur illustrior, co przełożyć można zdaniem: „Baty sprawiają, iż Frygijczyk staje się lepszy". Co to znaczy, wyczytać można w Adagiach Erazma z Roterdamu 4. Przytacza on przysłowie greckie za Suidasem, tłumaczy je Phryx plagis emendatur (Baty poprawiają Fřyga) i wyjaśnia, iż chodzi tu o „barbarzyńców i ludzi o usposobieniu służalczym, których poprawia się nie wstydem i upomnieniami, lecz chłostą". Gdy się zważy, iż po dworach magnackich i dworkach szlacheckich spotykało się wśród służby mnóstwo „kozaków" i „kozaczków", a więc ludzi pochodzenia ukraińskiego, czyli — wedle terminologii owoczesnej — Rusinów, przysłowie „Lepszy Rusin karany" wydaje się postacią pierwotniejszą niż nawet Biernatowy „Drugi karany", gdzie wyraz „Drugi" znaczy tyle co „człowiek" i może dotyczyć równie dobrze dworzanina, pachołka, żaka lub terminatora, a więc osobnika, którego w karności utrzymywano groźbą chłosty. W ten sposób przysłowie, które w postaci „Lepszy karany" brzmi zagadkowo, staje się jasne i nabiera pełnego znaczenia na tle epoki.

Zagadkami natomiast pozostają dwa przysłowia inne, spotykane tylko w omawianym rękopisie. Pierwsze z nich brzmi „Dziecięś ssi palec", co znaczy zapewne: Skoro jesteś dzieckiem, to zachowuj się jak niemowlę, a więc ssij palec. Drugie „Aza ja Wankow pies!" kłopotliwe ze względów paleograficznych, wyraz bowiem przedostatni odczytać można równie dobrze jako „Janków" i jako „Wankow", co ostatecznie na jedno wyjdzie, obie bowiem postaci, polski „Janek" czy ruski „Wanek" (Waniek, może nawet Wańka) są różnymi zdrobnieniami tego samego, bardzo pospolitego imienia i wskutek tego nic nam nie mówią. Obydwa zaś, podobnie jak wiele dalszych, dzięki wpisaniu obok tekstu polskiego jego odpowiedników łacińskich doskonale ilustrują słuszną metodę paremiografów w. XVI, którzy dla przysłów obcych szukali znaczeniowych ekwiwalentów polskich i nie krępowali się względami uczuciowymi. Tak więc nie wahali się odpowiednikiem biblijnego Saula zrobić owego Wan-

8 Krzyżanowski J.: Ludowość w poezji Kochanowskiego. („Polska Sztuka Ludowa" 1953, „Pamiętnik Literacki" 1953).

4 Erasmi Roterodami Adagiorum chiliades tres. Venetiis 1518, 1. 87 v,

DCCXXXVI. Biernat z Lublina: Żywot Ezopa, Kraków 1910, s. 116 w. 15.

216

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

kowego psa, odpowiednikiem zaś Jezusa — dudka! Słowem, chodzi tu o metodę, którą z powodzeniem stosować będą na początku w. XVII pierwsi nasi przysłowioznawcy, Rysiński i Knapski, a która pozwoli im z dumą mówić o bogactwie naszych zasobów przysłowiowych.

Sprawa zaś następna i ostatnia to chronologia przysłów polskich i jej znaczenie w ich słowniku. Jak się już zaznaczyło przy omówieniu przysłowia „Lepszy Rusin karany", materiał Adalberga możemy cofnąć z epoki Rysińskiego o stulecie wstecz, na początki w. XVI. To przesunięcie chronologiczne pozwala nam zarazem poznać pierwotną postać przysłowia, z biegiem lat przekształconą czy nawet zniekształconą w związku ze zmianami zachodzącymi w języku. Adalberg, opierając się na Rysińskim lub Knapskim, podawał brzmienie przysłów, które u nich znajdował, w przypisie zaś zaznaczał, że dane przysłowie w postaci innej mamy u pisarzy w. XVI, u Reja, Kochanowskiego, Stryjkowskiego i in. Tak więc szedł za Rysińskim, gdy pisał: „Żle nabyte nie bywa dobrze pożyte"; postaci tej towarzyszą u niego cytaty z Reja i Modrzewskiego: „Żle nabyte źle zginie". Zbiorek krakowski dowodzi, że Rej i Modrzewski mają formę pierwotną, forma zaś rymowana jest późniejsza, może nawet pochodzi od samego Rysińskiego. Podobnie stoi sprawa przysłowia „Znać dudka między dzięcioły", jak za Rysińskim powtarza Adalberg, zaznaczając, iż u Stryjkowskiego jest „między kokoszami". I znowuż widzimy, że pisarz w. XVI szedł za starą tradycją, u Rysińskiego zmienioną.

Ze stwierdzeń tych wynikają zaś konsekwencje praktyczne, wiążące dla reedycji Adalberga. Oto teksty, które on drukował garmontem jako podstawowe, trzeba będzie odbić petitem, z roli podstawowych przenieść między warianty, na miejscu zaś naczelnym podać brzmienie dawniejsze, znane z Murmeliusza. Dzięki zaś takiemu ujęciu haseł przysłowiowych ich zapis będzie równocześnie odtworzeniem ich dziejów, od postaci najdawniejszej z początków w. XVI, poprzez Rysińskiego i Knapskiego, po postać ich późniejszą, żywą w stuleciach dalszych aż po dni dzisiejsze.

d. c. n.

Julian Krzyżanowski

O METODZIE LEKSYKOGRAFICZNEJ  
W „THESAURUSIE" KNAPSKIEGO

(dokończenie)

KWALIFIKATORY 1

„Thesaurus" jest słownikiem normatywnym. Autor wypowiada w nim swoje sądy o poprawności (czy też jakości lub funkcji stylistycznej) wyrazów i jednostek frazeologicznych, form gramatycznych i faktów fone- 1

1 Przez kwalifikatory będzie się tu rozumieć wszelkie oceny wartościujące wyrazu czy formy oraz informacje o jej stylistycznym zasięgu, wieku i częstości użycia.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

217

tycznych. Nie trzeba chyba podkreślać, jak interesujący i cenny materiał stanowią te wypowiedzi dla badaczy historii języka i stylu.

W stosunku do tysiąca pięciuset dwuszpaltowych, foliowych stron „Thesaurusa“ 2 liczba kwalifikatorów — około stu pięćdziesięciu — jest znikoma, podobnie jak nielicznie reprezentowane są inne nowe elementy artykułu słownikowego, takie jak powoływanie się na autorów czy też wiadomości o pochodzeniu wyrazów, co być może łączy się z pewną nieśmiałością we wprowadzaniu ich do części polskiej słownika, a w każdym razie z brakiem precedensu i przykładu w tym zakresie.

Nie miejsce tu podawać pełną listę kwalifikatorów Knapskiego, warto natomiast zasygnalizować, czego one dotyczą; Knapski zwraca uwagę na poetyckość wyrazów i zwrotów (np. „Niebiescy, substanftivum] poeticum, i [dem] Obywatele niebiescy.“ „Daję gardło, idem umieram vel potius zabijają mię. Illud est huic loco aptum, licet poeticum“), na ich archaiczność (np. „Książę, ksiądz po staremu w konstytucyjach“.). Tego rodzaju kwalifikatory są co prawda u niego bardzo rzadkie, rzadko również mówi o nowości wyrazów, poza wypadkami, kiedy przyznaje się do słów przez siebie utworzonych (ale i to głównie w indeksie tomu II „Thesauru- sa“)3. Często natomiast sygnalizuje Knapski obcość wyrazów, ich łacińskie zwłaszcza pochodzenie, przy czym zajmuje wobec latynizmów stanowisko zdecydowanie negatywne. Dla przykładu: „Stron uchodzę, ni do tej, ni do owej przystaję (...) Neutralistą być et neutralizować mixobarbarae voces. “ „Oświadczam się przed kiem abo u prawa; protestuję się nie polszczyzna". „Rankor (a mixobarbaris usurpatur loco vocis Polonicae gniew, nienawiść, chrap. Tu usurpa Polonicas voces, nam Rancor aliud sonat apud Latinos, v. Zgorzknięnie“ 4).

Walka Knapskiego z makaronizmem, której daje on wyraz w przedmowie i pod hasłem „Mowa mięszana“, jest rzeczą ogólnie znaną. Nie kończy się ona jednak, jak widzimy, na sformułowaniach teoretycznych, batalia prowadzona jest i na kartach słownika, zarówno przez dawanie kwalifikatorów jak i masowo stosowaną metodą odsyłania wyrazów zapożyczonych do synonimów rodzimych5. Dla przykładu przytoczę tu

2 Mowa tu o drugim wydaniu „Thesaurusa" (1643), które było podstawą tej pracy. (Dokładnie liczba stron tego wydania wynosi 1465).

3 Por. J. Puzynina: Neologizmy Grzegorza Knapskiego. Poradnik Językowy 1955, z. 2 i 3.

4 Łac. rancor = rzecz oślizgła, śmierdząca, przen. zgorzknienie, ale i zastarzała nienawiść, zażartość (znaczenie nie notowane u Knapskiego ani u Mączyńskiego).

5 Prócz latynizmów odsyła autor — rzadziej co prawda — germanizmy do synonimów rodzimych, np Achtel vide Beczka; Blockhaus vide Twierdza; Forta vide Drzwi; Fortel v. Sztuka (sztukę uważa Knapski prawdopodobnie za wyraz rodzimy).

218

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

odsyłacze tego rodzaju znajdujące się w „Thesaurusie" pod literą d (na jednej tylko stronie 119):

Deklamuję vide krasomowskie się ćwiczę.

Deklarować vide Obwieścić.

Dekret vide Wyrok.

Dekret aliter, vide Skazanie, Ortel.

Delija vide szata zwierzchnia.

Delikackie vide Rozkosznie. Delikat v. Rozkosznik.

Depozyt vide Pokład.

Descens vide Spadek.

Despekt vide Zelżywość.

Despekt wyrządzam, despektują vide Lżą.

Wielokrotnie zaznacza Knapski również nieliterackość wyrazów, wśród których znajdą się nieliczne dialektyzmy, nigdy przez Knapskiego nie lokalizowane, określane jako verba „rusticana" (np. Pągwica, stawinoga — nazwa chleba), wyrazy ogólnoludowe (np. mać, macierz — „plebeia et abiecta sunt vocabula“, wąp' — „rusticanum est vocabulum"), wyrazy i zwroty potoczne (wśród nich i latynizmy: figurować, komponista, sekwela); połączenia frazeologiczne, np. michałki małe czynić, tj. pić małymi łykami, umiem ci go nutką (znaczenia tego zwrotu nie podaje Sł. L.. Sł. K. K. ani Sł. gwar. Karłowicza) i wreszcie wulgaryzmy (np. szubienicznik, wisielec zamiast obieszony [sic]; miłować — „Arno absolute ut et Polonicum miłują inhonestum est"; onaczyć — „plebeia et abiecta vox est, qua utuntur ii, quo propriam vocem ignorant vel non meminerunť‘). Na wulgarność wyrazów ks. Knapski bardzo był czuły, nawet przeczulony. Jak uprzedza w przedmowie, wyrazy najbardziej nieprzyzwoite w ogóle pominął ze względów pedagogicznych, inne podaje, ale z kwalifikatorem i przyzwoitszym synonimem, tłumacząc się zresztą z tego gęsto i powołując na przykład innych słownikarzy i tłumaczy Pisma św.

Uwagę Knapskiego zajmują poza tym wyrazy, które określa jako „dura et inusitata“. Znajdują się wśród nich wyrazy istniejące, ale nie utarte, naprawdę lub w mniemaniu Knapskiego (np. jakość — „słowo jest własne, acz nie utarte", zimowy: „Zimny, od zimy. Odzimny, zimowy, sed hoc durius est") obok wyrazów „potencjalnych", które w rzeczywistości nie istnieją, ale które można by utworzyć, oczywiście na wzór łaciny (np. potykacz — confertor, przyśmiewca — arrisor). O określeniu wyrazu jako „twardy" (durum) decyduje nie tyle jego budowa fonetyczna, ile rzadkość, niezwykłość.

Kwalifikatory Knapskiego dotyczą nie zawsze wyrazów, ale i używania ich w pewnych znaczeniach. Tak np. przestrzega autor przed nazywaniem głogiem różanych jagód (Baccae rosae silvestris), żyły pulsowej, oddechowej — duchowną zamiast duchową, rymem jakiegokolwiek

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

219

wiersza poetyckiego czy poematu (rym według Knapskiego to tylko „wiersz rymowny, składna mowa“).

Z kwalifikatorów dotyczących wyrazów można jeszcze wydzielić grupkę odnoszącą się do ich postaci fonetycznej. Tak np. opowiada się autor za formą piędź a nie piądź ani piędzia „ut aliqui loquuntur“6, smysl „sic enim tersi et notae melioris Poloni loquuntur, non zmysł, ut vulgus“, dyskwalifikuje ludowe formy lubryka zamiast rubryka (glinka czerwona), ślebizuję zamiast silabizuję itd.

Prócz tego przy okazji niektórych haseł wyrazowych autor zamieszcza kwalifikatory poprawnościowe i stylistyczne form gramatycznych i faktów fonetycznych; pod hasłem zdech piętnuje np. zatratę końcówki -ł w 3-ej osobie 1. poj. czasu przeszłego, pod hasłem czytając opowiada się za formą imiesłowu czynnego przysłówkowego na -ęcy, pod hasłem obaczam mówi o elegancji używania w opowiadaniu czasu przyszłego zamiast teraźniejszego i przeszłego („Jedno wnidę, jedno siędę, ali trąbię, pro jednom wszedł, siadł“).

Do tego rodzaju kwalifikatorów zbliżają się i inne uwagi dotyczące gramatyki polskiej rozsiane na kartach słownika, które należą już jednak do wypowiedzi marginesowych, w jakie obfitują wielkie słowniki tego okresu.

WIADOMOŚCI O POCHODZENIU WYRAZÓW

Rozsypane tu i ówdzie, często tylko mimochodem wypowiadane uwagi Knapskiego o pochodzeniu wyrazów uderzają na ogół umiarem i rozsądkiem; niemało w nich oczywiście pomyłek wszelkiego rodzaju, trudno było ich uniknąć przy ówczesnym stanie wiedzy językowej, ale jakaż różnica między etymologiami filologa-Knapskiego a nagminnie stosowanymi wywodami różnych laików, najczęściej historyków, naginających sprawy językowe do swoich koncepcji, wyprowadzających Wizygotów od Wisły (Joachim Bielski), Sarmatów od Assarmotha (St. Sarnicki) czy wreszcie Herkulesa = Harculca od harcowania (Wojciech Dembołęcki).

Uwagi na temat pochodzenia wyrazów rodzimych stoją w „Thesaurusie“ często na pograniczu stwierdzenia budowy słowotwórczej wyrazu, tj. (trafnego lub nie) ustalenia jego podstawy słowotwórczej, czasem bardzo oczywistej (np. „Szarek a szary“, „kruszec a fragilitate“ itp.,

6 Tu o opowiedzeniu się za jednym z wariantów fonetycznych zadecydowało słuszne w zasadzie rozumowanie „per analogiami tylko że dobór form porównywanych był fałszywy (autor porównuje rzeczowniki żeńskie z samogłoską e i zakończone na dź zamiast rzeczowniki żeńskie z nosówką, zakończone na spółgłoskę miękką). Ale w każdym razie razie wniosek jest słuszny.

220

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

z mniej oczywistych np. knuję od kięn = kloc, duch — co dycha, wieniec „quasi wijęniec“). O sposobie powstawania formacji Knapski oczywiście nie ma pojęcia, jak na to wskazują już powyższe przykłady; podobnie wywodzi np. krzoskę od krzesiwa, przymiotnik ludzki od ludzkości, przymiotnik szalony od szaleju, łącząc po prostu wyrazy o wspólnych rdzeniach. Niejednokrotnie trudno powiedzieć, czy chodzi słownikarzowi o formalne pochodzenie wyrazu, czy tylko o wytłumaczenie jego znaczenia (np. ludzki od ludzkości, duch „co dycha). Czasem autor podaje parę hipotez pochodzenia wyrazu, np. kozik, „a koza, capra (...) vel a Sclava voce kuza pellem significante", „obiata od obiecywania obiadu lub łac. oblatio“. Jak widać, brak mu tej arbitralności w sądach, jaką grzeszą w odniesieniu do etymologii nasi kronikarze.

Z wyrazów pochodzenia obcego interesują Knapskiego przede wszystkim latynizmy i grecyzmy, które mu najłatwiej w słowniku polsko-łacińsko-greckim rozpoznać 7; parokrotnie sygnalizuje prócz tego niemieckie i włoskie pochodzenie wyrazów, przy czym nie wydaje się, żeby te języki, szczególnie niemiecki 8, znał.

Etymologie Knapskiego dotyczące wyrazów obcych grzeszą również nieścisłością i błędami uwarunkowanymi ogólnym stanem wiadomości językowych w tym czasie. Niejednokrotnie autor kojarzy ze sobą mechanicznie wyrazy o podobnym rzeczywiście brzmieniu i znaczeniu, historycznie jednak nie mające ze sobą nic wspólnego.

Oto parę przykładów etymologii Knapskiego: „Klasztor, a voce Latina claustrum, sed ea vox Latinis aliud significat, v. Zamek 1 et Zamknięnie 2“. „Ninog (...) a novem oculis, ut Germani etiam appellant, neunaug, unde vox Polonica formatai „Opłatek, opłatki, a voce Latina corrupta, oblatio vel oblata, -orum (...) quasi oblati, oblatki“.

Ostatnim wreszcie godnym wymienienia elementem artykułu słownikowego w „Thesaurusie“ są odpowiedniki innojęzykowe wyrazu hasłowego — najczęściej czeskie, parokrotnie włoskie, niemieckie, ruskie. Występują one oczywiście tylko sporadycznie, podawane są często w formie spolszczonej. Np. „Żywodna, żywa rzecz, żywe; et Boëmis żywocich (zamiast živočich)". „Żyła abo żyły krwotoczne, żyły złote Boëmo Nomencla- tori9; „Pomaga-Bóg vel potius Pomagay Bóg, ut Russi dicunt Pomahay vel Pomay Boh“.

Charakteryzując ogólnie z dzisiejszego punktu widzenia metodę

7 Znając niemiecki nie wywodziłby ohyba z łaciny wyrazów takich jak jura, furtka czy zemła, których germańskość jest bardzo oczywista.

8 Długie ich listy podaje autor w indeksie tomu drugiego (Thesauri Polono-Latino-Graeci (...) tomus secundus Latino-Polonicus, Kraków 1644, wyd. II) pod hasłami „Polonicae voces a Latinis formatae“ i „Polonicae voces a Graecis formatae“.

9 Chodzi tu zapewne o „Nomenclator omnium rerum“, 1586 (lub jego drugie wydanie pt. „Nomenclator quadrilinguis“, 1598) Daniela Adama z Veleslavin.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

221

leksykograficzną w „Thesaurusie“ Knapskiego, trzeba przede wszystkim podkreślić niewielką liczbę elementów i zasad stałych a płynność i dowolność większości z nich. Sformułowanie jest właściwie nieścisłe: to, co dowolne, nie stanowiło w ogóle zasady dla autora słownika, nie było przez niego teoretycznie formułowane i zakładane, kształtowało się od wypadku do wypadku, zależnie od jakości materiału i od tego, co miał do powiedzenia Knapski przy okazji danego wyrazu. W pełni lub prawie konsekwentnie przestrzegał słownikarz10 jedynie zasad: alfabetycznego układania haseł, podawania osobnych artykułów słownikowych dla odrębnych znaczeń wyrazów i układania ich od ogólniejszego do bardziej specjalnych, umieszczania w hasłach wszelkiego rodzaju połączeń frazeologicznych, przy czym zasadniczo wyrażenia miały być podawane pod wyrazem głównym. Reszta, tj. cała sprawa stosunku słownika do gramatyki oraz kwestia podawania lub nie wszelkich elementów artykułu słownikowego poza hasłem pozostawała do każdorazowych — w praktyce bardzo niekonsekwentnych — rozstrzygnięć autora.

Jest to oczywiście stwierdzenie faktu, a nie zarzut formułowany pod adresem Knapskiego. Jasne jest, że w XVII wieku nie układało się słownika na podstawie przemyślanej w drobiazgach instrukcji słownikowej i nikt o to do Knapskiego nie może mieć pretensji; niewątpliwie w mniejszych słownikach tego okresu mniej jest niekonsekwencji układu, po prostu dlatego, że są one uboższe; przy maksymalistycznym programie Knapskiego, który dał w swoim słowniku tak dużo materiału nowego, zarówno w zakresie haseł słownikowych jak i sposobu ich opracowania, nie dziwi wcale to, że mu się nie udało w pełni tego materiału uporządkować i usystematyzować. I w gruncie rzeczy jest to mało ważne wobec tego istotnego faktu, że, choć w zalążkach, zawiera już jego słownik wszelkie elementy opisu słownikowego, jakie weszłyby i do współczesnego słownika języka polskiego; że w słowniku jego język polski nie istnieje po to, by tłumaczyć lub być tłumaczonym na łacinę, lecz jest wreszcie sam przez się przedmiotem zainteresowania i badania.

Jadwiga Puzynina

W SPRAWIE PALATALIZACJI SPÓŁGŁOSEK TYLNOJĘZYKOWYCH  
k, g, x WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI MAZUR

Ze względu na wymowę spółgłosek tylnojęzykowych k, g, x, przed samogłoską a Pomorze Mazowieckie dzieli się wyraźnie na dwie części: zachodnią — powiaty: ostródzki, olsztyński, reszelski, nidzicki i szczycieński oraz wschodnią — powiaty: mrągowski, piski, giżycki, ełcki

10 W obrębie części polskiej artykułów słownikowych.

222

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

i olecki. We wschodniej części Mazur, od Mrągowskiego i Piskiego począwszy, obserwujemy interesujące zjawisko, polegające na bardzo częstym występowaniu spółgłosek palatalnych k’ g' x’ (ś) zamiast k, g, x, przed samogłoską a. Ostródzkie, Warmia oraz powiaty nidzicki i szczycieński zachowują prawie wyłącznie twarde k, g, x w omawianych połączeniach \*. Tak więc linia podziału terenu ze względu na to zjawisko biegnie wyraźnie wzdłuż zachodniej granicy powiatów: mrągowskiego i piskiego.

Prof. Kazimierz Nitsch w pracy „Dialekty polskie Prus wschod- nich“ 1 2, granicę tę umiejscawia dalej na wschód. Na s. 282 czytamy:

„Najdalej na zachód obserwowałem tę silną podniebienność tylnojęzykowych w Knysie (powiat Giżycko — uwaga moja J. B.), w Kosewie, Osiniaku, podział więc kraju na dwa obszary odpowiada zupełnie podziałowi według wymowy powargowych spirantów podniebiennych (zob. s. 272—3)“.

Nawet w stosunku do izoglosy (с2) na mapie prof. Nitscha miejscowości te leżą dość daleko na wschód, a od granicy wykreślonej na naszych mapach odgradza niektóre cały powiat. Niżej umieszczona mapa nr 1. przedstawia obie granice.

Diagramy wykreślone w poszczególnych punktach odpowiadają stosunkom zachodzącym między funkcjonalnie obojętnymi wariantami głoski к w pozycji przed samogłoską a, obserwowanym w wymowie reprezentatywnych dla poszczególnych miejscowości informatorów. (Czarna barwa oznacza wymówienia k'a, biała zaś wymówienia ka). Linia przerywana to granica wykreślona przez prof. К. Nitscha. Fakt, że granica ustalona w wyniku naszych badań pokrywa się tylko w ogólnych zarysach z granicą wykreśloną przez prof. К. Nitscha, spowodowany jest przypuszczalnie tym, że my mieliśmy możność przeprowadzić badania uściślające w większej liczbie punktów. Mniej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że granica ta w ciągu pięćdziesięciu lat uległa przesunięciu na zachód.

Na wschód od wymienionej granicy obserwujemy występowanie obu wspomnianych typów k, g, X przed a. Obok zachowania się częstej twardości к, p, X widzimy jednak pewną przewagę miękkich odpowiedników tych spółgłosek przed samogłoską a. Tendencja do palatalizacji wykazuje szczególnie wielką żywotność w północnej części Mazur (Mrągowo, Giżycko). Rzecz charakterystyczna, że w nasileniu tego zjawiska nie da się zaobserwować, jeżeli chodzi o geograficzne rozmieszczenie, jakiegoś stanu pośredniego, który by wskazywał na pewnego rodzaju kompro

1 Na obszarze tym zanotowano podczas badań prowadzonych przez obecną I Prac. Dial. PAN w latach 1950-52 na tysiąc wyrazów z ka twardym tylko kilkanaście pozycji z k’a miękkim.

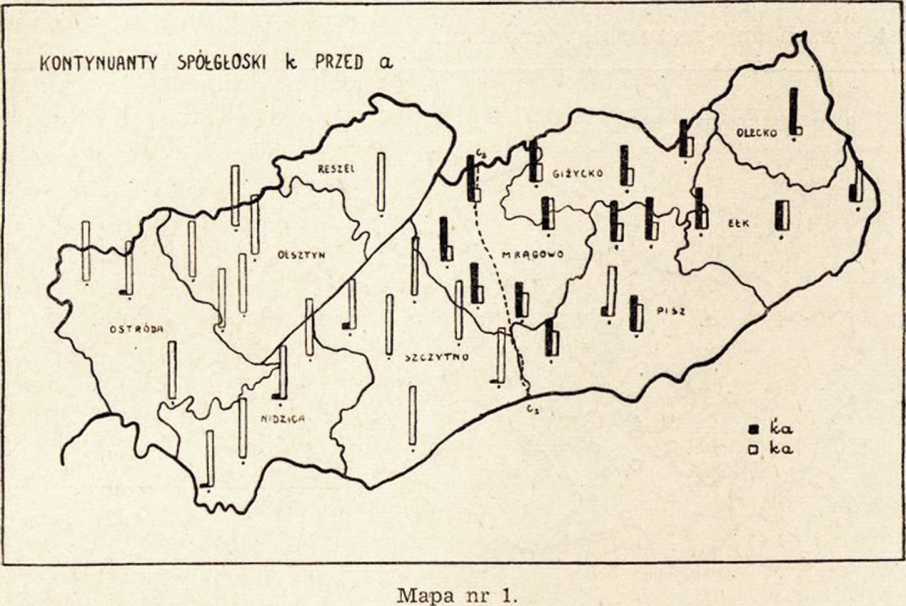
2 K. Nitsch: Dialekty polskie Prus wschodnich. Wybór pism polonistycznych. „Pisma pomorzoznawcze“, t. III, Wrocław-Kraków 1954.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

223

mis między dwoma wyraźnie różniącymi się typami artykulacji. To zdecydowane przejście od artykulacji mieszanej (tzn. twardych i miękkich k, g, x przed a), do twardej, zaznaczające się na granicy powiatów, nasuwa przypuszczenie, że genezy takiego stanu rzeczy należy szukać w procesach historyczno-migracyjnych. Granica ta przebiega zgodnie z ostatnio zaobserwowanym przez nas podziałem Mazur na część wschodnią i zachodnią. Podział ten przeprowadziliśmy na podstawie całego szeregu faktów leksykalnych, słowotwórczych i fleksyjnych 3 4. Nasuwa się przypuszczenie, że omawiane różnice znajdują odbicie w faktach językowych, które można spotkać na Mazowszu wschodnim i zachodnim.



Palatalizacja ta zdaje się być procesem zupełnie spontanicznym, niezależnym od sąsiedztwa fonetycznego 5, dokonującym się przede wszystkim przed dawnym \*ă (krótkim), które na tym terenie bywa wymawiane nieco bardziej przednio niż w języku ogólnopolskim matk'a, curk’a,

3 Pracowników I Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w W-wie.

4 Por. np. słownictwo z zakresu budownictwa — zachód: kozły, drzwi, kurnik, krownia: wschód: krokwie, dźwierze, kokoszyniec, krowiniec.

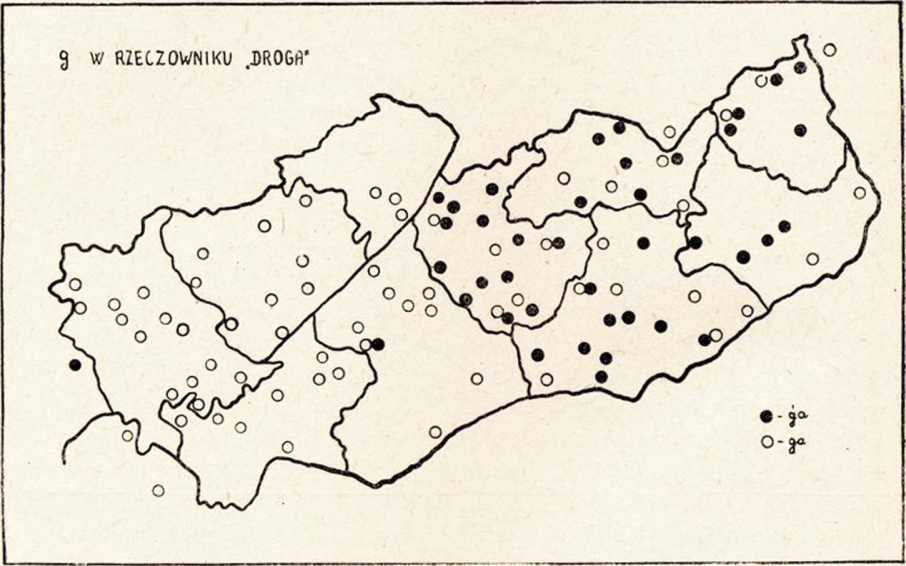
3 Podobny proces uzależniony jednak od sąsiedztwa fonetycznego obserwujemy w dialektach północno-, południowo- i środkowo-wielkoruskich np. n’em'k’a, bac’k’a R. I. Awanesow „Oczerki russkoj dialektologii\*', Uczpedgiz 1949 r. Por. też pracę T. Lehra-Spławińskiego, Wł. Kuraszkiewicza i Fr. Sławskiego: ..Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich\*\*, Warszawa 1954 r. s. 103.

224

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

gryk’а, k’асk’а, k’ара, k’audun, k'anen, k’awał, łapk'a, ręk’a, motyk’a, syjk’a, golonk’a, jajk’a, k’apusta, k’atol’ik, krusk’a, kopack’a itp.; nog’a, šlag’a, drog’a, g’ardło, g’ard’ina, batog’, zag’a, podleg’a; blax’a (blaśa): рṷоx’а;!' xaber, zez’erux’a, sox’a, jeśali, paśa «pacha», śata « chata», stšeśa, macośa, pazuśa itp.6. Nie rzadko też można spotkać zmiększenie k, g, x przed dawnym \*ā (długim), oczywiście w tych wypadkach, gdy \*ā bywa wymawiane zgodnie z ogólnopolską wymową, to znaczy nie ulega ścieśnieniu: klenk’a (klęka), krak’a, l'iśa «licha», max'a (3 os. 1. p.) malenk’a, nisk’a, puitk’a, rog’ac, drug’a, tak’a. Tych ostatnich połączeń jest oczywiście o wiele mniej niż połączeń k, g, x z \*ă (krótkim), ale zdarzają się one u wielu osób, co dowodzi wielkiej żywotności tej swoistej wschodnio-mazurskiej tendencji.



Mapa nr 2.

Na osobne potraktowanie zasługują wyrazy garnek (por. mapę nr 3), kucharka (por. mapę nr 4), gdzie spółgłoski tylnojęzykowe g, x ulegają tym samym zmianom artykulacyjnym i w takim samym stopniu jak spółgłoski tylnojęzykowe przed dawnym \*a krótkim: g'arnek, g’arnec, g’arnusk'i, kux’arka, kuśarka jak drog'a (rzeczownik), sţšexa, sţšeśa (por. mapę nr 5). Wyraz garnek ^ garn (+ przyrostek -ek ^ -skъ ) zawiera grupę -ar- pochodzącą z \*r sonantycznego. Grupa ta prawdopodobnie uległa wzdłużeniu, na co wskazuje gwarowa forma garnek i w zasa- \* 3

0 Liczba połączeń k, g, x. z \*ă, \*ă wykorzystana do artykułu wynosi około

3 000 pozycji wyrazowych.

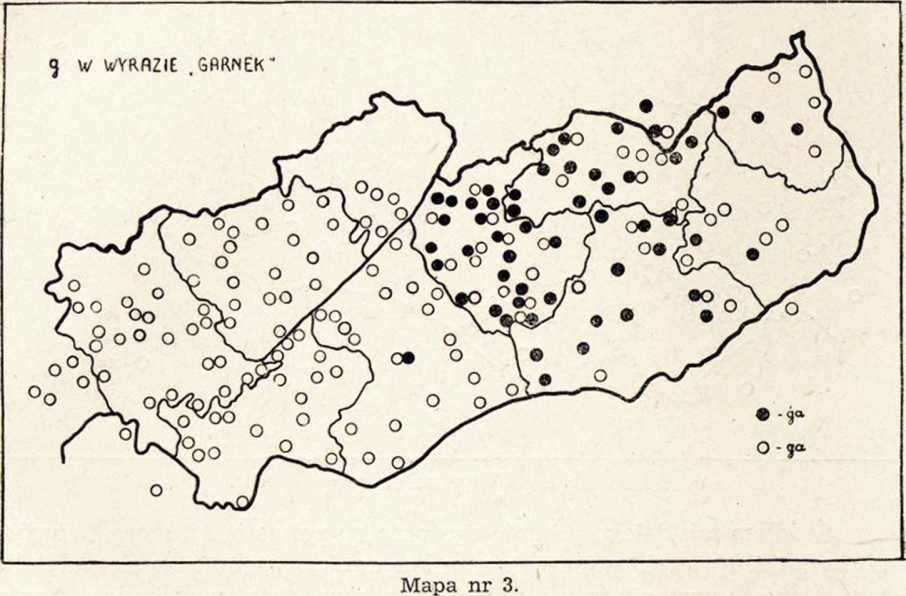
1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

225

dzie spółgłoska g powinna być wymawiana twardo. Jak się to jednak dzieje, że przeważa tutaj miękka wymowa spółgłoski g? Wiemy skądinąd, że na Mazurach pierwotne \*ă pod wpływem następnego r przeszło w e dając zamiast ogólnopolskiej grupy -ar-: podarł, umarł, potarli, żarli gwarowe -er-; poder, umer, poterl'i, žerl'i. Tak więc w wypadku \*a krótkiego wpływ r sprowadza się do przesunięcia artykulacji ku przodowi jamy ustnej — do przekształcenia samogłoski a w e. Można przypuszczać, że podobny wpływ wywierało r na \*ā długie w wyrazie garnek sprzyjając zachowaniu w tym wypadku wymowy z a jasnym, które w mowie mieszkańców Mazur wschodnich zostało potraktowane na równi z każdym \*ă (por. mapy nr 2. i nr 3) i nie przeciwdziałało tendencji zmiękczania spółgłoski. W tej chwili taka postać wyrazu (g’arnek) jest już niemal całkowicie ustabilizowana na obszarze Mazur wschodnich.

W wypadku wyrazu kucharka (por. mapę nr 4.) oprócz omówionego



wyżej wpływu spółgłoski r należy chyba brać pod uwagę oddziaływanie podobnie brzmiącej formy niemieckiej: köx’in, köśin, köśerin obok polskiego kuxarka, kuśarka. Wyraz ten najczęściej wymawiany bywa ze spółgłoską ś zamiast x — kuśarka.

Nieco inaczej przedstawia się wymowa przymiotników zakończonych na -ka, -gа, -xa. Tu samogłoska a zachowała do dziś wymowę ścieśnioną a zarazem bardziej tylną, która nawet przy silnej ekspansji miękkich k, g, X przeciwdziała tendencji do zmiękczania. Słyszymy więc prawie

226

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

zawsze: niska matk’a serokå desk'a, ʒ́ikå k’ack’a, takå cåpk’a, drugå matk’a, gṷuxå Kusark’a su%å blaśa itp. (przykłady z powiatów Ełk, Pisz

i Mrągowo) 7.

Następnym ciekawym zjawiskiem jest przejście x (ch, h) w ś. Silna tendencja do palatalizacji, która przy spółgłoskach zwartych k, g zatrzymuje się na pierwszym stopniu zmiękczania dając k' g', w wypadku spółgłoski szczelinowej y doprowadza niejednokrotnie aż do artykulacji ś. W procesie tym stadium pośrednie stanowi wymowa x

Rezultatem całkowitego uśrodkowojęzykowienia spółgłoski pierwotnie tylnojęzykowej jest wymowa bośenek »ibochenek«; kośany »kochany«, śata »chata«, staśety »sztachety», posiły »pochyły« itp.

Źródłem tak daleko posuniętego procesu palatalizacji mogą być różne czynniki. Na czoło wysuwa się tu spontaniczna tendencja do palatalizacji. Może to nastąpić tym bardziej, że w gwarze tej występują oboczne spółgłoski j, ś, x jako drugi składnik asynchronicznej wymowy spółgłosek wargowych miękkich. Na przykład: p’jiwo // р’x'wо // p’śiwo, p’jes // p’x’es // pśeS, p’jasek // p’xasek // p'šasek. Takie i tym podobne wymówienia, w których obserwujemy ciągłe oscylacje funkcjonalnie obojęt

7 Na sprawy te zwrócił również uwagę prof. Nitsch w cytowanej już pracy, s. 260: „Jeszcze bardziej ku wsch. delikatne te różnice coraz bardziej się zacierają, tak że na obszarze oznaczonym 4. jest już jedna tylko pełnogłoska a, ślad jednak dawnej różnicy jest zupełnie widoczny w wymowie poprzedzających tylnojęzykowych, które przed dawnym à brzmią k, g, x. przed dawnym à zaś k', g' x' dṷuga drog'a suxa capk’a, matk’a ceka, gadać



ч -•

Mapa nr 4.

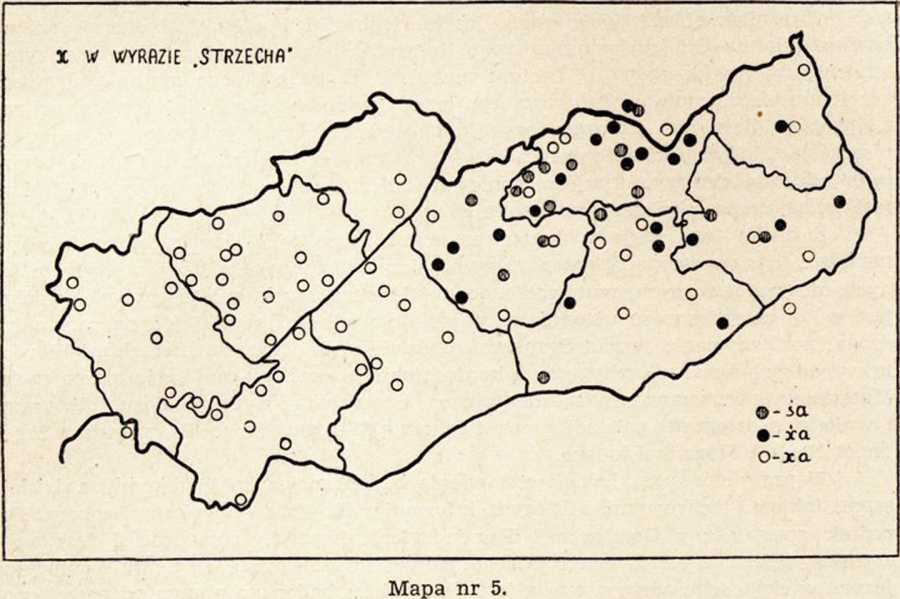
1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

227

nych wariantów jednej głoski p’j // p’x’ // p’ś powodują zakłócenia w pamięci artykulacyjnej mówiących i sprawiają, że obok p’x' // p’ś pojawia się paralelnie nowa para wariantów fonetycznych spółgłoski x’ a mianowicie X’ // ś. Taka wymiana głosek jest tu całkowicie pozafunkcjonalna. Równie dobrze wie każdy Mazur, o co chodzi, gdy usłyszy na przykład ḍžewo poxyłe, ḍžewo posile, czy też ḍžewo pośiłe. Procesowi temu mogła również sprzyjać niemiecka wymowa typu durś, mejtśen. Wpływ fonetyki niemieckiej musiał tu być jednak nieznaczny, skoro na Warmii czy Mazurach zachodnich, gdzie germanizacja nie była wcale słabsza, nie daje się on prawie odczuwać. Niemiecki „ich Laut“ odegrał jedynie rolę czynnika wspierającego tendencję rodzimą.

Można przypuszczać, że pierwotnie podniebienność ta uwarunko



wana była przednią i wyższą wymową samogłoski a ^ \*ā. Jednak z chwilą spłynięcia artykulacji \*ă i \*ā uwarunkowanie to przestało istnieć, palatalność zaś stała się mniej więcej ustabilizowaną cechą spółgłoski. Zmiękczeniu zaczęły ulegać spółgłoski tylnojęzykowe nie tylko przed pierwotnym \*ă, ale również przed pierwotnym \*ā, oczywiście w tych wypadkach, gdy to \*ā jest wymawiane jasno (por. cytowane przykłady), a nawet wyjątkowo przed o: jepk’o, jez’ork’o, k’ol’k’ani, przed o < ǫ: kopack’o i przed u: k’ura. Częściej wymowa taka zdarza się w wygłosie: zbanek\*, stawek’, baṷek,’, wnucek’, zamek’, robotn’ik’, pagórek’, płatek’, wałek’,t zadek’, pšodek’, tiłek’, stołek’, płatek’, jak’ (jek’), tak’, itp. Przytoczone

228

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

wyżej wymówienia potwierdzają spontaniczność tej tendencji. Przemawia za tym szczególnie wygłosowe -k', które w tej pozycji nie ma żadnych warunków fonetycznych sprzyjających zmiękczeniu.

Jan Basara

RECENZJA

Józef Trypućko: „Język Władysława Syrokomli (L. Kondratowicza)“. Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w w. *XIX.* Cz. I Uppsala — Wiesbaden 1955, s. 452.

Zadaniem autora było przedstawienie monografii języka indywidualnego pojętego zarazem jako dokument historii polszczyzny w w. XIX. Jest to z kolei druga praca poświęcona tak pojętemu zagadnieniu po „Języku T. T. Jeża“ prof. Doroszewskiego. Takie ścisłe powiązanie języka jednostki i ogółu jest słuszne: różne bowiem właściwości języka osobniczego tłumaczą się procesami powszechniejszymi, tendencjami języka ogólnego, fakty i przebiegi języka ogólnego można podpatrzeć w odbiciu historycznie uwarunkowanego języka jednostki. Powstaje tu jednak od razu problem, jaki jest stosunek języka jednostki do języka ogólnego, co w języku pisarza jest indywidualne, co zaś należy do ówczesnej normy. Nie można na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco, ponieważ dzisiejszy stan wiedzy o języku XIX w. jest wciąż jeszcze zbyt mało zadowalający.

Z braku tego zdaje sobie sprawę autor monografii i brak ten zaciążył na metodzie jego pracy: ponieważ porównanie języka badanego pisarza z językiem innych mu współczesnych, rzutowanie go na tło epoki, w której pisarz żył i działał, jest w tej chwili bardzo utrudnione, pozostaje według Trypućki jedyna racjonalna droga: porównywanie języka Syrokomli z dzisiejszym językiem literackim. W wielu wypadkach autor nie rezygnuje z konfrontacji języka Syrokomli z językiem epoki. Materiałem porównawczym są dla niego: Gramatyka Kopczyńskiego, Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputację Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Słownik Lindego.

W pracy przeważa jednak zestawienie badanego języka (Syrokomli) z dzisiejszymi faktami językowymi, o których informują: Słownik ortopeiczny Szobera, Poradnik gramatyczny Gaertnera i Passendorfera, Kryteria poprawności językowej Doroszewskiego. Z porównania takiego jednak wyłaniają się elementy ewolucyjne języka w ciągu tego odcinka czasu, jaki dzieli okres badanego pisarza od naszej epoki, nie ukazuje się natomiast to zagadnienie, 'które interesuje nas najbardziej: język literacki XIX w. Powstaje więc pierwsza wątpliwość: w jakim stopniu książka Trypućki o języku Syrokomli stanowi przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w w. XIX?

Drugie zagadnienie dotyczące metody to zagadnienie stylu. Słusznie zauważa autor, że język każdego pisarza zmienia się w zależności od literackiego kontekstu (rodzaj i gatunek literacki, charakterystyka postaci, charakter wypowiedzi); staje jednak na stanowisku (znanym w językoznawstwie polskim), że badanie takich odchyleń od normy ogólnojęzykowej nie należy do historyka języka, lecz stylisty. Nasuwa się wątpliwość: czy autor istotnie wyselekcjonował ze swej monografii owe elementy indywidualne, pozostawiając w przedstawionym materiale tylko fakty typowe dla języka ogólnego, czy dialektu kresowego? Gdyby tak nie było, to cały materiał byłby jednostronny i otrzymalibyśmy obraz fałszywy.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

229

Można by było zastanowić się nad pytaniem: czy słusznie padł wybór Trypućki na Wł. Syrokomlę jako reprezentanta języka XIX w.? We wstępie do swojej monografii uzasadnia autor ten wybór kilkoma względami: 1. Syrokomla pozostawał w ścisłym kontakcie ze wszystkimi współczesnymi mu pisarzami z zaboru rosyjskiego, a także z dwu pozostałych zaborów. 2. Żywo interesował się nauką i czytał wiele, niemal wszystko, co w owych czasach ukazywało się z dziedziny literatury. geografii, historii itp., a więc znał język książkowy. 3. Na przykładzie Syrokomli można wykazać rolę elementów kresowych w rozwoju polskiego języka literackiego.

Ostatni ten problem jest bardzo ciekawy, doniosły i dotychczas nie opracowany. Mamy na ten temat kilka stwierdzeń Milewskiego w Pamiętniku Literackim. ХLIII, 1952, Hrabca w „Elementach Kresowych u niektórych pisarzy polskich XVI i XVII w.“, są pewne szczegółowe stwierdzenia Nitscha np. w Języku Polskim XXVIII, s. 22, o rozpowszechnieniu się pod wpływem białoruskim odmiany żeńskiej nazwisk na -o typu Kościuszko, -i, gdy polszczyzna i dialekty do dziś mają tylko Kościuszko, -a.

Trypućko usiłuje wykazać na przykładzie Syrokomli, w jakim stopniu elementy kresowe oddziałały na kształtowanie się języka nowopolskiego i ile w nim zostawiły śladów. (Na końcu recenzji rozważymy, czy autor cel ten osiąga).

Całość omawianej książki ma się składać z 2 części:

1. którą referuję, zawiera: Uwagi wstępne, Bibliografię, Wokalizm, Konsonantyzm, Słowotwórstwo, Rzeczowniki, Przymiotniki, Zaimki, Liczebniki, Czasowniki.
2. która ukaże się niebawem, obejmie: Przysłówki, Przyimki, Spójniki, Wykrzykniki, Partykuły, Składnię, Słownik, Wnioski, Streszczenia francuskie, Wykaz omówionych wyrazów

Najszerzej potraktowana jest w książce fonetyka, ale też w tej części jest bodaj najwięcej nieporozumień. Sama metoda grupowania materiału jest bardzo szczególna. Oto przykłady tego, co znajdujemy w rozdziale I zatytułowanym „Wokalizm“.

Samogłoska o; a zamiast e: rdzawiec, przerzadza się, bladszy (s. 48—49). w gwiaździe, ojiarze, balka, pargamin (s. 49—50), a zamiast e tzw. akanie (wymowa nie akcentowanego e jak a): za dusza (s. 50).

Samogłoska e; e zamiast a: w żelezie, szklenica, obyczejem, Pijerzy (s. 51), e zamiast o: przedsiębierca, o Pietrze, na czele //na czole//, kozieł, osieł.

Trudno nie stwierdzić, że taki „układ“ tchnie czymś zupełnie niewspółczesnym: podstawa klasyfikacji jest czysto mechaniczna, głoskowa, oparta na nieodróżnianiu cech istotnych od przypadkowych. Oboczności form typu w gwiaździe i na ścienie należą raczej do historii fleksji, niż do fonetyki, a jeżeli do fonetyki, to tylko w tym sensie, że ilustrują niewyczuwanie przez litewskich Polaków historycznej polskiej oboczności ,e//,a spowodowane stosunkową świeżością języka polskiego na ziemiach litewskich i białoruskich, ekspansją języka polskiego na tereny obce, gdy procesy wymiany tych samogłosek były w języku polskim od wieków przeprowadzone i skostniałe.

Nie można cytować w jednym szeregu przykładów przedsiębierca, na czele obok kozieł, osieł; w pierwszym wypadku mamy do czynienia z prowincjonalizmami, w drugim (kozieł, osieł) z faktami z języka literackiego XIX w.

Samogłoska o; o zamiast a: zgromadzone tu są przykłady hiperpoprawności (źle stosowanej dążności do wymowy o zamiast a w sylabach nie akcentowanych): pomiętny, tobaka, możno (s. 91).

Hiperpoprawność tych form jest niezrozumiała, jeżeli się ich nie wiąże z genetycznie białoruską tendencją do akania (forma możno może się tłumaczyć i ina-

230

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

czej: por. wolno, pilno itp.). W swej „głoskowości“ dochodzi autor do tego, że wśród zjawisk fonetycznych wymienia oboczność przygrawka i przygrywka (s. 51) podając ją w dodatku pod nagłówkiem „a zamiast y“ — a więc nawet się nie zastanawiając nad istotnym stosunkiem form przygrawać i przygrywać. Cały kompleks tak aktualnych dziś zagadnień wiążących się ze stosunkiem fonetyki opisowej do fonetyki funkcjonalnej należy widocznie do spraw całkowicie obcych autorowi.

W rozdziale „Akcent\*\* przydałyby się szersze konteksty dla przykładów na paroksytonezę zestrojową. Nie możemy bowiem dowiedzieć się, jak akcentował Syrokomla zestroje: /niepłońsię, czy nie/płońsię, /zmierzyłgo, czy zmierzyli go, /niechajże, czy nie/chajże, mając do dyspozycji takie zdanie: Zmierzył go oczami silnemi; Nie płoń się bo temi myślami; Niechajże i w mieście jałmużnę odbierze.

W rozdziale „Konsonantyzm\*\* trzyma się autor obranej metody układu formalnego, a więc omawia kolejno: 1) spółgłoski szczelinowe, 2) zwarto-szczelinowe, 3) zwarte, 4) nosowe, 5) płynne; w ostatnich paragrafach omawia palatalizację i podwajanie spółgłosek.

W rozdziale tym bardziej niż w poprzednim uwypuklone zostało zagadnienie dialektyzmów w języku Syrokomli.

Zaczyna autor od pomieszania 3 szeregów spółgłosek szczelinowych s, z; ś, ź; š, ž i formułuje tu kilka oryginalnych wniosków: 1. ś zamiast s przed sufiksem -ny: boleśny, miłośny, przyjazny objaśnia jako dialektyczne hiperpoprawne stosowanie miękkości nawet tam, gdzie nie ma to oparcia w faktach języka ogólnopolskiego (s. 134), 2. Wahania ś // s, ź // przed spółgłoskami miękkimi: wyśpiarz, zwierz, najeźdnicy // rzemieślnik, spisz rzezki są według Trypućki odbiciem żywych jeszcze w XIX w. procesów <s. 142). 3. W wymianach ś // s, s // š przyśli: czesznik, mustra: lisztwa, widzi autor procesy powszechne ówczesnego języka ogólnego (s. 149).

Nasuwa się tu m. in. wątpliwość, czy potrzebnie skrupulatność swoją posuwa autor do notowania oczywistych błędów w pisowni: pozyskać, więzić (s. 149).

Rozdział II Słowotwórstwo.

W zasadzie autor bada funkcje realnoznaczeniowe sufiksów na tle ich funkcji strukturalnej i zgodnie z tym grupuje materiał: -ca w formacjach odczasownikowych (nomina agentis): podawca, -acz w połączeniu z pniami czasownikowymi (nazwy wykonawców czynności): gadacz, -ik jako przyrostek substantywizujący przymiotniki: szkolnik.

Nie jest jednak konsekwentny w stosowaniu tej metody, bo w wypadkach, gdy nawet można w niektórych typach formacji wyodrębnić pewne grupy realnoznaczeniowe (np. nazwy miejsca w rzeczownikach na -isko), autor tego nie czyni poprzestając na odesłaniu czytelnika do „Monografij słowotwórczych\*\* W. Doroszewskiego.

Przy analizie przymiotników wymienia autor pod hasłem każdego omawianego przyrostka wszystkie odnoszące się do niego przymiotniki i podaje ich dzisiejsze znaczenie: dziadowy «dziadowski»: zła dola puka w chatę dziadową (s. 214). Tymczasem dziadowy ma tu znaczenie dzierżawcze «należący do dziada», nie zaś jak sugeruje dzisiejszy przymiotnik dziadowski «ubogi, nędzny».

Na tym przykładzie widać, w jaki sposób uchodzą uwagi autora zjawiska właściwe językowi XIX w. Przyczyną tego jest zastosowana w monografii metoda porównywania języka Syrokomli z dzisiejszym językiem literackim.

Omawiając przymiotniki autor skrupulatnie zaznacza przy każdym cytowanym przykładzie, czy dany wyraz zna już Słownik Lindego czy Karłowicza-Kryńskiego, np. gminowy L. brak S. K. K. mało używane, z Rzewuskiego (s. 214), przeszłodniowy L. za Cn. S. K. K. mało używane (s. 216), kąpielny L. brak, S. K. K.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

231

z Kraszewskiego (s. 223). Ograniczając się tylko do takich informacji nie wysnuwa autor ostatecznego wniosku o częstości występowania sufiksów i o krystalizowaniu się ich funkcji.

W monografii o języku Jeża, gdzie znajdują się wnioski cenne dla historii polszczyzny, szczególnie słowotwórstwa w w. XIX miał autor poważny punkt oparcia, z którego mógł był korzystać przy kontynuowaniu badań nad językiem XIX w.

Ciekawe spostrzeżenia czyni autor wskazując nowe źródło licznych w polszczyźnie kresowej deminutywów (zauważonych już u Mickiewicza i filomatów), którym jest język litewski. Dotychczas źródeł zdrobnień szukano tylko w językach ruskich.

W rozdziale pt. „Rzeczownik" omawia autor ich fleksję; czyli daje przegląd systemu końcówek równoległych.

Można by na tym miejscu dodać uwagę uzupełniającą, że końcówka -e w narzędniku lm rzeczowników r. m., których temat kończy się na spółgłoskę miękką: wszystkiemi bole (s. 271), występuje także u Mickiewicza (jak stwierdził to St. Hrabec: Język rękopisów Mickiewicza w porównaniu z językiem dzieł drukowanych. Materiały dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza, Warszawa 1955, s. 55), jest więc jeszcze jednym dialektyzmem kresowym u tych pisarzy.

W następnych rozdziałach pt. „Przymiotniki, Zaimki, Liczebniki, Czasowniki" stosuje autor metodę (znaną nam już z rozdziałów „Wokalizm", „Konsonantyzm") mechanicznego grupowania materiału: np. w rozdziale, w którym zasadniczo omawia Trypućko fleksję czasowników, umieszcza analizę ich budowy słowotwórczej (formacji prefiksalnych, s. 407), tu też znajdą się rozmaite użycia imiesłowu czynnego w równoważnikach zdania (s. 377); funkcję syntaktyczną zaimka co zamiast względnego który rozpatruje wśród fleksji zaimków (s. 311).

Niezrozumiała jest myśl zawarta w następującym sformułowaniu i przykładach: „Stadium przejściowe od zaimka względnego do spójnika stanowi co w następujących wypadkach: Bo cię wyrzucę wilkowi co z lasu; Rana co w piersiach już nie narywa..." (s. 312). Mamy tu chyba do czynienia (jak na s. 311) z użyciem co zamiast który.

Zdarzają się także i sprzeczności, np. zaliczenie tego samego przykładu do dwóch różnych kategorii: „forma przysłówkowa imiesłowu zamiast przymiotnikowej: świadczy o tem list królewski do Machaulta namawiając go aby (..•)“ s. 379, parę zaś stron wstecz czytamy: „konstrukcje imiesłowowe tam, gdzie podmiot równoważnika zdania nie jest identyczny z podmiotem zdania głównego: świadczy o tym list królewski do Machaulta namawiając go aby (...) (s. 377)“‘ w tym właśnie wypadku podmioty są jednakowe.

\*

Istnieją dwie metody opracowywania monografii o języku osobniczym — jedna to metoda opisowa zadowalająca się rejestracją uporządkowanych faktów, według której pisana jest większość prac: Słońskiego o języku Kochanowskiego, Szobera o języku Staszica, Turskiej o języku Jana Chodźki. Druga metoda to rzutowanie języka osobniczego na tło epoki, stwierdzenie pewnej zależności, wysnuwanie wniosków uogólniających. Zastosował ją prof. Doroszewski w monografii o języku Jeża. Książka Trypućki zajmuje miejsce pośrednie między tymi metodami. Przeważa w niej metoda opisowa, cytowanie materiału nad jego interpretacją.

Na wartości książki ujemnie zaciążyła wspomniana już na początku recenzji metoda, która pozwala zestawiać indywidualny język Syrokomli bezpośrednio z ogólnym językiem dzisiejszym. Jest to niesłuszne: po pierwsze dlatego (o czym była

232

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

już mowa), że porównywanie języka Syrokomli z dzisiejszą normą językową nie prowadzi do uchwycenia norm ogólnych języka XIX w. — po drugie dlatego, że w takim ujęciu sam język Syrokomli zaczyna się stawać jak gdyby typowym wykładnikiem języka ogólnego w wieku XIX. Jest w tym nieporozumienie. W każdym języku indywidualnym na podstawową warstwę, którą stanowi język narodowy, nakładają się właściwości obszaru etnograficznego oraz kręgu społecznego, do jakich autor należy, w języku zaś Syrokomli dialektyzmy i prowincjonalizmy są szczególnie liczne. Niezbędne byłoby porównywanie języka badanego pisarza z innymi współczesnymi mu autorami i wykorzystanie do tego celu istniejących już monografii.

W’ książce Trypućki nie mamy odgraniczenia tego, co indywidualne (to znaczy nie tylko innowacji Syrokomli jako poety, ale także jego dialektyzmów) od tego. co typowe. Autor zwraca wprawdzie uwagę na dialektyzmy, nie przypisuje im jednak należnego miejsca w hierarchii faktów i miesza je mechanicznie z faktami należącymi do innych kategorii, z indywidualnymi wykolejeniami albo wręcz błędami (na s. 160—161 obok przykładów na dialektyczne -ć wygłosowe więc znajduje się chyba indywidualne gniecony i błędne ćwiczenie).

Skutkiem takiego potraktowania materiału główne zamierzenie autora, którym było wykazanie, w jakim stopniu elementy kresowe oddziaływały na kształtowanie się języka nowopolskiego, nie zostało właściwie zrealizowane.

Być może jednak, że po ukazaniu się II cz. książki, która ma zawierać wnioski ogólne, niektóre zarzuty sformułowane w niniejszej recenzji okażą się nieistotne.

Zofia Kawyn-Kurz

CO PISZĄ O JĘZYKU

W n-rze 5 „Głosu Nauczycielskiego4\* ukazała się zwięzła recenzja sygnalizowanej przez nas swego czasu broszury M. Nalepińskiej: „Jak mówić i pisać poprawnie44. Recenzentka — A. Klubówna — przytoczywszy parę przykładów przesadnego trochę puryzmu autorki, oceniła broszurę jako pracę pożyteczną, o dużej wartości czysto praktycznej. W nr 9 ,,Głosu Nauczycielskiego44 ogłoszony został artykuł prof. W. Doroszewskiego, który podaje do wiadomości, że z inicjatywy Redakcji pisma będzie w nim prowadzona rubryka ,,Sprawy językowe44, w której udzielane będą odpowiedzi na pytania w sprawach językowych nadsyłane przez czytelników. Odpowiedzi opracowywać będą pracownicy naukowi Katedry Języka Polskiego U. W. i Zakładu Językoznawstwa PAN: mgr Jan Basara, mgr Władysław Kupiszewski, mgr Halina Rybicka i mgr Janina Wojtowicz. Ogólna redakcja tego działu należy do prof. Doroszewskiego. W n-rze 13. doc. dr J. Tokarski w artykuliku ,,Jak gramatyki uczyć4' słusznie uskarża się na niedostateczne zaopatrzenie bibliotek szkolnych w wydawnictwa językoznawcze i słowniki oraz podkreśla potrzebę opracowania gramatyki polskiej przeznaczonej specjalnie dla nauczycieli.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

233

Za rozszerzenie frontu walki o kulturę języka uznać również należy powstanie nowych kół To w. Miłośników Języka Polskiego w Stalinogrodzie i Częstochowie. W odczytowej działalności tych zrzeszeń przynoszą wzmianki: „Dziennik Zachodni", nr 61 oraz „Życie Częstochowskie", nr 67.

Z zadowoleniem powitać trzeba uwagi językowe pojawiające się w recenzjach literackich lub innego rodzaju wzmiankach sprawozdawczych, zazwyczaj pomijających język omawianej pozycji wydawniczej. Takim właśnie chlubnym wyjątkiem jest artykuł A. Rogalskiego o twórczości krytyczno-literackiej Z. Lichniaka („Krytycznie o krytyku" — ,,T3'godnik Powszechny", nr 12) zawierający wcale obszerne uwagi o indywidualnym, nieco rozwichrzonym stylu i języku tego postępowego krytyka katolickiego. Uwagi odnoszące się do formy językowej — w danym razie pochlebne — zawiera też nota recenzyjna o nowym miesięczniku młodzieżowym „Nasze Życie" („Dziennik Zachodni", nr 66). Podobne spostrzeżenia — tym jednak razem wyraźnie krytyczne — znajdujemy wreszcie w artykule J. Szeląga, atakującym nienaturalny styl jednego ze współpracowników' „Nowej Kultury", („Szpilki" nr 11). Ten sam tygodnik satyryczny — przyznajemy, powołany w zasadzie do innych zagadnień niż kwestie językowe, ale jednak zabierający głos, jak widzimy, również w tych właśnie sprawach — nie umiejąc rozstrzygnąć, jak ma brzmieć przymiotnik od nazwy miejscowej Ryki: ryski czy rykowski — zwracającego się z tym zapytaniem czytelnika odesłał do redakcji „Trybuny Mazowieckiej". Dziennik ten w notatce: Można i tak (nr 72) ironizuje na temat nieporadności zespołu redakcyjnego „Szpilek" i bez wahania opowiada się za formą rykowski. Od siebie dodamy, że od nazwy z tematem zakończonym na к formą historycznie najbardziej uzasadnioną jest przymiotnik na -dci, a zatem rycki. Tak właśnie utworzonych jest wiele przymiotników, np. Sanok — sanocki, Białołęka — białołęcki, Warka — warecki, wreszcie od najbliższej Rykom nazwy Marki — marecki. Jeżeli jednak postać rycki w żywej mowie mieszkańców tamtych okolic nie występuje, można oczywiście poprzestać na przymiotniku rykowski, który wprawdzie mógłby być utworzony przede wszystkim od nazw w rodzaju Ryków, Rykowo, ale ma tę zaletę, że — zgodnie z szerzącą się dziś tendencją morfologiczną — nie wprowadza zmian do brzmienia tematu słowotwórczego, którym tutaj jest postać ryk-.

We wrocławskim „Słowie Polskim" toczyła się dość ostra dyskusja w sprawie artykulacji ł (nr 54 i 61). St. Reczek, znany naszym czytelnikom redaktor zamieszczanego w tym dzienniku tzw. kącika językowego, stwierdza zgodnie ze stanem rzeczywistym, że przeważająca większość Polaków głoskę tę utożsamia z niezgłoskotwórczym u, w związku z czym dopuszczalna jest popularna transkrypcja form gwarowych typu

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

234

ṷona w postaci łona. Korespondenci „Słowa44, K. Z. i Cz. Zeur, wpadając we właściwy niektórym laickim wystąpieniom językoznawczym patos, toczą heroiczny zgoła bój w obronie obowiązującego jeszcze na scenie przedniojęzykowego ł, które — nawiasem mówiąc — wymawiane przez nie-kresowców brzmi często sztucznie i „udaje się“ tylko w niektórych pozycjach. Jeszcze podnioślejszego tonu użył ks. J. Zasas w swym merytorycznie arcysłusznym artykule zwalczającym plagę wulgarnego, plugawego słownictwa, używanego w szczególności przez młodzież (Kultura mowy codziennej, „Słowo Powszechne44, nr 30).

Jeśli chodzi o dyskusje lub notatki dotyczące poszczególnych wyrazów, warto wspomnieć o artykule St. Reczka („Słowo Polskie44, nr 28) omawiającym produktywne dziś formacje na -alność. Rozpowszechnionego już w środowisku lekarskim rzeczownika umieralność (w znaczeniu licżby zgonów) autor nie potępia, występuje natomiast — nie bez słuszności — przeciw terminowi zachorowalność. Dlaczego jednak jako odpowiednik tej formy parokrotnie podaje określenie liczba (ilość) zachorzeń a nie zachorowań? Wyraz schorzenie jest wprawdzie formą żywą, ale zachorzenie stanowczo brzmi nazbyt archaicznie, sztucznie. O wspomnianych terminach lekarskich pisaliśmy zresztą w „Poradniku44 (Co piszą o języku, nr 3 i 5 z r. 1954) przytaczając m. in. opinię jednego z lekarzy, iż między terminami umieralność i śmiertelność zachodzi pewna różnica znaczeniowa, a zatem ten ostatni rzeczownik nie należy wyłącznie — jak to pisze St. Reczek — do języka kościelnego. Skoro zaś mowa o przyrostkach -alność, -alny wypada jeszcze zanotować pojawienie się nowotworu dialektalny, używanego m. in. przez St. Reczka lub przez cytowanego w ostatnim „Co piszą44 T. Żbikowskiego. Przymiotnik ten, synonim przymiotnika narzeczowy (np. różnice dialektalne) utworzony został niewątpliwie w tym celu, by używany dotychczas w tym znaczeniu przymiotnik dialektyczny zarezerwować wyłącznie dla znaczenia kojarzącego się z rzeczownikiem dialektyka. Dążenie do uściślenia zakresu użycia danych wyrazów jest naturalne i słuszne, sama jednak forma dialektalny (fr. dialectal) razi na gruncie polskim pewną sztucznością. W związku z ogromną produktywnością postaci przymiotnikowych na -owy spodziewalibyśmy się raczej powstania przymiotnika dialektowy na wzór kulturowy, która to forma coraz wyraźniej toruje sobie drogę zacieśniając zarazem zakres użycia przymiotnika kulturalny.

Miesięcznik „Turysta44 (nr 3) ogłosił konkurs na rodzimą nazwę turystycznej maszynki spirytusowej określanej dotychczas szpetnym germanizmem kocher.

Wreszcie — kończąc przegląd sporów o wyrazy — warto zatrzymać się przy drobnej notatce pt. „Ktoś zalewa44, ostro krytykującej wprowadzony przez nasz przemysł przetwórczy termin zalewa (np. śledź w zale-

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

235

wie octowej) — „Życie Warszawy" nr 69. Gra słów uwidoczniona w tytule notatki, chociaż niezbyt wybredna, jest dość zręczna, sam zaś atak na ową zalewę wymaga chwilki zastanowienia. Po pierwsze trzeba by stwierdzić, czy nie chodzi tu po prostu o zwykły ocet. Jeśli tak, to napis: śledzie w occie byłby zupełnie wystarczający. Jeśli natomiast zalewa jest jakąś przyprawą octową, osobna nazwa może być uzasadniona. Pod względem słowotwórczym nowotwór ten nie budzi większych wątpliwości, powiększa on liczną rodzinę odczasownikowych formacji typu pierwotnie orzeczeniowego, często jednak upodmiotowianych, np. zaprawa, zastawa,zabawa, polewa, ulewa, przyprawa, doprawa itp. Zapewne, nie bez znaczenia jest podkreślony przez autora notatki fakt istnienia wyrazu zalew, ale w ostateczności można znaleźć w języku sporo par wyrazów, których różnicy znaczeniowej towarzyszy jedynie różnica rodzaju gramatycznego, np. but i buta, szmat i szmata, kres i kresa, park i parka, kół i koło (w większości wypadków zgodność rdzenia jest tu co prawda przypadkowa). Jeżeli jednak zgodzimy się, że pomnażanie tego rejestru o nową parę: zalew i zalewa nie jest wskazane, możemy zaproponować autorom zalewy drobną poprawkę i stworzyć wyraz zalewka — oczywiście stale mając na uwadze rzeczywistą potrzebę używania podobnego terminu. Owa zalewka miałaby wcale silne oparcie w pokrewnych formacjach słowotwórczych z zakresu słownictwa kulinarnego: zasmażka, zakąska, zacierka, polewka, nalewka itd.

Kumatek siwro po ocheśnicku — to dziwaczne zdanie znaczące: trochę rozumiem po obraźnicku — stanowi tytuł zajmującego artykułu Z. Pęcherskiego o tajnej gwarze tzw. obraźników, czyli twórców i sprzedawców obrazów (najczęściej treści religijnej). Resztki tej sztucznie stworzonej gwary zachowały się w Wielkopolsce, mianowicie w powiecie konińskim oraz w Starym Krotoszynie (poznański „Głos Wielkopolski", nr 72). O zjawiskach gwarowych znacznie szerszej natury pisze natomiast St. Reczek (Język rzucony na mapę — „Słowo Polskie", nr 27), dość szczegółowo informując o pracy krakowskich i warszawskich ośrodków dialektologicznych.

Z innych rzeczowych informacji prasowych zanotować warto artykuł H. Barańskiego o daleko już posuniętych a prowadzonych w Poznaniu pracach nad Słownikiem starożytności słowiańskiej („Głos Wielkopolski", nr 72) oraz wiadomość, iż prof. J. Krzyżanowski pracuje nad nową, dwukrotnie pomnożoną edycją nieocenionej a trudno dziś dostępnej Księgi przysłów S. Adalberga. Czytamy o tym w okolicznościowym artykule E. Jankowskiego o profesorze Krzyżanowskim („Trybuna Uniwersytecka").

Wreszcie — radosny komunikat Redakcji Słownika Języka Polskiego o rozpoczęciu druku I tomu Słownika i w ogóle o pracy nad tym mo

•236

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

numentalnym dziełem. (,,Życie Warszawy", nr 66). Szkoda tylko, że autor artykułu, H. Przedb., zatytułował ten swój wywiad z kierownikiem Redakcji Słownika mocno niezręcznie: Słownik języka — już w drukarni. Niezręcznie — bo cóż znaczy słownik języka — a nadto nieprawdziwie. Tak jest, H. Przedb. umieścił bowiem przed swoim niefortunnym tytułem dopisek: profesor Doroszewski opowiada — a przecież możemy być więcej niż pewni, że prof. Doroszewski nie opowiadał o „słowniku języka".

A. S.

z gwary Świętokrzyskiej

Z DAWNIEJSZYCH CZASÓW

Radkowice, gm. świślina, pow. Iłża. Napisał Józef Grzesik, urodzony  
i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwarą od dziecka.

Teroz u nos w Radkowicach to jes duza gospodarzy i duza ludzi. Ale w downych casach tu ludzi beło bardzo mało, wsedy beły ino lassy, a cało wieś to miała ino siedmiu gospodorzy, co siedziały na Stary Wsi, bo miały niedaleko wode w rziódle. Wtedy mało chto gdzie chodzieł, bo co mu beło potrzebne, to wsytko prawie som w domu se zrobieł.

A ze do Kościoła beło daleko, tak jak jes i tero, to chodzieły na nobozeństwo ino w Godne Świeta i Wielgo Niedziele i to nie kazdego roku.

We Wielgo Niedziele to sły dodnia, azeby jak sie bedzie ozwidniać juz być na miejscu w kościele. No i kazden niós z sobom miske ze świeceniem, to mu zaroz ksiodz poświecieł.

W jednem roku Wielgo Niedziela beła juz po połowie kwietnia. A jakoś w drugiem roku chłopy nie wiedziały, w chtórem casie una wy- pado. Zadnych kalendarzy nichto ni mioł, bo i cytać tys nichto nie umioł. Ale ze pogodały, ze cheba bedzie w te niedziele co i tagrok.

Jak przysła ta niedziela, to wstały w nocy po północku, oblekły sie w nowe sukmany, wzieny miski ze świeceniem i posły do Swietomarzy do kościoła. Zasły pod kościół, a tu cichunio. Wsytko pozawierane, ksiodz i kościelniki spio, a na dworze ani zywy dusy. Stojo i stojo. Dopiero jak sie ozwidnieło, dziod kościelny wstoł i wyloz na dwór. Jak ich oboceł to sie pyto: — „Co wy tu robita o ty porze?" A uny mu godajo, ze przysły do kościoła, bo przecie dzisiaj Wielgo Niedziela. A un sie śmieje i godo: „Ho! ho; ho! Wielgo Niedziela, jak beła to juz minęły dwie niedzieli".

Postoły troche i pogodały se potem, ze kiedy tak, to my musimy se dzisioj zrobić Wielgo Niedziele. Zebrały się w kupke, i obchodziły trzy razy kościół ze śpiewem, a śpiewały tak:

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

237

„Już mineło dwie niedzieli,

A my o tern nie wiedzieli.

Alelujo, Alelujo“.

Potem sie przezegnały i posły z miskami do domu.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW Darczyńca — Obciążliwy

Otrzymałem wycinek z numeru 8 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Finansów z dnia 30.VI.1955 r. z prośbą o wyjaśnienie, co oznaczają pewne wyrażenia w okólniku numer 16 zawartym w tym numerze Dziennika. Trochę zastanawia, że pod tekstem okólnika i pod tekstem listu zawierającego prośbę o wyjaśnienie treści podkreślonego ustępu okólnika jest ten sam podpis, mianowicie podpis generalnego dyrektora H. K.

Trzeba się domyślać, że korespondent podpisał okólnik urzędowo jako dyrektor, prywatnie zaś walczył z sobą uważając, że w podpisanym tekście coś jest pod względem językowym nie w porządku. Oto z pewnymi skrótami zdanie, w którym się znajdują budzące wątpliwość wyrażenia: „umowa darowizny nieruchomości, na mocy której darczyńca zastrzega użytkowanie całości lub części darowanej nieruchomości dla siebie bądź ustanawia je na rzecz osoby trzeciej, stwierdza darowiznę obciążliwą".

Żeby nie szerzyć zamętu w pojęciach prawnych obywateli, muszę dodać, że omawiany okólnik uznaje zacytowaną interpretację umowy darowizny za niesłuszną, ale zasadniczo nie o to w tej chwili chodzi, tym bardziej, że po jednokrotnym posłyszeniu prawniczo wystylizowanego tekstu mało kto, prawdopodobnie, byłby zdolny dokładnie powtórzyć jego treść. Możemy tę treść pominąć skupiając uwagę na poszczególnych wyrazach nieco swoistych pod względem słowotwórczym. Pierwszym takim wyrazem jest darczyńca, w tekstach prawnych tradycyjny, ale nie mający właściwie odpowiedników słowotwórczych, wśród wyrazów używanych w języku potocznym. Składa się on z trzech części, które pod względem składniowym są wykładnikami pojęć dopełnienia, orzeczenia i podmiotu, toteż może być traktowany jako skrótowe zdanie. Darczyńca to ten, kto czyni dar: cząstka -ca odpowiada podmiotowi, dar- dopełnieniu, czyń orzeczeniu.

W formacjach słowotwórczych tego typu dopełnienie z orzeczeniem łączy się zasadniczo za pomocą cząstki -o-: widzimy to w takich wyrazach jak ojcobójca, mocodawca, sprawozdawca i w tym podobnych.

238

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

Funkcja elementu -o- może być zresztą dość różnoraka: w wyrazach wymienionych element ten oznacza dopełnienie bezpośrednio zależne od czasownika, a w wyrazie na przykład domokrążca jest trochę inaczej: czasownik krążyć jest nieprzechodni, toteż interpretując treść wyrazu domokrążca za pomocą zdania musielibyśmy powiedzieć „ten który krąży po domach" i można byłoby się wahać, czy po domach jest połączeniem przyimka z dopełnieniem czy też okolicznikiem. Niewątpliwym okolicznikiem jest marno- w połączeniu marnotrawca. Przy sposobności nasuwa się pewna uwaga: przy tworzeniu wyrazów nowych posługujemy się wzorami wyrazów istniejących, ale analogie nigdy nie są zupełnie mechaniczne, tożsamość składniowa wzoru i opartej na nim nowej formy jest najczęściej względna, dopiero po zastanowieniu się stwierdzamy, że ściśle tą samą formułą wzór i oparty na nim neologizm nie dadzą się objąć. Tak jest dlatego, że język nie jest dziedziną, w której by myśl rozkręcała się samoczynnie, według jakichś z góry ustalonych właściwych sobie praw. Reagujemy wyrazami na sytuacje, a sytuacje są wciąż nowe, toteż nawet wyrazy pod względem formalnym do siebie podobne pewnymi szczegółami jednak się między sobą różnią.

Darczyńca jest formą izolowaną; poprawniejsza gramatycznie byłaby forma daroczyńca. Czy należy wobec tego żądać od prawników, żeby we wszystkich odpowiednich tekstach zastąpili darczyńcą, przez daroczyńcę? Myślę że byłby to pedantyzm, na którym język polski bardzo mało by zyskał.

Gorszącego wpływu na inne polskie formacje słowotwórcze darczyńca wywierać nie może jako wyraz należący do języka specjalnego, można

więc, jak sądzę „dać mu żyć".

Języki środowiskowe mają pewien zakres swoich uprawnień, poza który darczyńca jeszcze w sposób jaskrawy nie wykracza. To samo można powiedzieć o przymiotniku obciążliwy w połączeniu wyrazowym darowizna obciążliwa. Każdy znający język polski rozumie chyba bez trudu, że obciążliwy to znaczy «taki, który może być obciążony», bo funkcja przyrostka -liwy jest w ogólnym poczuciu językowym mówiących wyrazista. Może powstać pytanie: czy zachodzi istotna potrzeba używania przymiotnika obciążliwy, czy na pewno lepiej powiedzieć lub napisać: „stwierdza się darowiznę obciążliwą" niż: „stwierdza się, że darowizna podlega obciążeniom"? — Na pierwszy rzut oka konstrukcja druga, jako bardziej zgodna z językiem potocznym, wydaje się też bardziej godna polecenia. Należy chyba dążyć do tego, żeby przedstawiciele rozmaitych dyscyplin naukowych przemawiali do ogółu językiem jak najprostszym, jak najzrozumialszym. Dotyczy to i języka prawniczego, który nie powinien mieć cech jakiejś swoistej liturgii.

1956 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

239

Ale niewątpliwie, jak już wspomniałem poprzednio, pewna specjalizacja języków środowiskowych jest nieunikniona i w pewnym zakresie potrzebna. Jeżeli przymiotnik obciążliwy oddaje prawnikom usługi jako skrótowy termin, to wolno im tym przymiotnikiem się posługiwać.

Funkcje społeczne języka są zbyt wielostronne, żeby można było w posługiwaniu się nim kierować się jedną jakąś formułą: możliwa łatwość zrozumienia języka naukowego przez niespecjalistów jest rzeczą ważną, ale bez terminologii specjalnej, zrozumiałej tylko dla uprawiających daną naukę żadna oczywiście dyscyplina naukowa obejść się nie może.

Przesadne skrupuły

Czy poprawna jest stylizacja zdania: „Dziękuję wszystkim, którzy okazali mi pomoc w pracy, a w szczególności tym a tym?“.

Najnaturalniejszą reakcją na to pytanie jest chyba odwzajemnienie się również pytaniem: a co można by było zarzucić zacytowanemu zdaniu? Nie wiem nawet, o jaki szczegół może tu w ogóle chodzić. W posługiwaniu się językiem musi być jakieś miejsce dla żywiołowości, to znaczy, że trzeba mieć jakiś stopień zaufania do swojej bezpośredniej znajomości języka, bo skrupulatność przesadna paraliżowałaby w ogóle mówienie. Objawy zresztą tej skrupulatności przesadnej są Znacznie rzadsze niż objawy językowego niechlujstwa, toteż chyba po raz pierwszy nasuwa się sposobność zrobienia takiej uwagi.

Czy błędne jest wyrażenie: „postęp bije w oczy?“.

Odzywa się tu znów wspomniana przed chwilą nadwrażliwość na sprawy poprawności językowej. Zwrot bić w oczy jest przenośnią używaną wówczas, gdy mówimy o czymś robiącym duże wrażenie swoją jaskrawością, wyrazistością.

W takich przenośniach składniki zwrotów tracą oczywiście swój sens dosłowny, znaczenie całości trochę się od tych składników uniezależnia. W Żywym języku takich wyrażeń jest bardzo wiele. Znane jest nawet określenie języka jako zbioru wygasłych metafor. Jeżeli ktoś chciał powiedzieć, że w jakiejś dziedzinie życia daje się zauważyć ogromny, rzucający się w oczy (jeszcze jedna metafora) postęp, to miał prawo powiedzieć, nie naruszając zasad starannego stylu, że postęp bije w oczy.

Obłożyć zamówieniem

Czy poprawny jest zwrot „obłożyć coś zamówieniem"? Pytający podejrzewa, że jest to germanizm. — Jakiekolwiek byłoby pochodzenie tego zwrotu, jest on rażący i wynaturzony. Istnieje czasownik zamawiać coś, po co więc wymyślać zwroty mające to samo znaczyć a różniące się

240

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 6

od przyjętego sposobu mówienia ciężką formą? Warto raczej zbliżać język urzędowy do stylu mowy potocznej niż manierować mowę potoczną efektami pseudo-urzędowości.

Przymiotnik od przygoda

Pewien korespondent pyta w imieniu Zespołu Redakcyjnego tygodnika „Film“: Jak powinien brzmieć przymiotnik pochodzący od rzeczownika przygoda i określający charakter oraz temat filmu lub książki? Dawniej używane określenie film awanturniczy nie da się zastosować, ponieważ awantura i awanturnik mają w języku polskim całkiem inne znaczenie. Część zespołu wysunęła projekt, by taki film nazywać filmem przygodowym, druga część opowiedziała się za filmem przygodniczym powołując się na analogię do wyrazów przyrodniczy, podróżniczy, wreszcie awanturniczy. — Zaczynam odpowiedź od wyznania, że odpowiadam, pokonując w sobie pewne opory, a to dlatego, że kilka lat temu w związku z toczącą się wówczas na ten temat dyskusją zapytywano mnie, której z form należy dać pierwszeństwo: dokumentarny czy dokumentalny. Wyjaśniłem, że punktem wyjścia tego wyrazu jest forma francuska documentaire i że formą właściwą (mimo opinii Szobera, w którego słowniku przedwojennym są różne rzeczy nieaktualne) jest forma dokumentarny należąca do tegoż szeregu co elementarny, monetarny, międzyplanetarny, rudymentarny, agrarny, fabularny. Tymczasem stale się czyta o filmach dokumentalnych — no, ale to w tej chwili jest kwestią uboczną. Co do wyboru między formami przygodowy i przygodniczy sprawa jest jasna: forma przygodniczy byłaby dziwolągiem. Nie wypowiadać się przeciwko niej mógłbym tylko z pobudek prowokacyjnych — po to, żeby później mieć co wytykać środowiskom używającym formy dokumentalny. Przymiotniki przyrodniczy, podróżniczy, awanturniczy pozostają w związku z rzeczownikami przyrodnik, podróżnik, awanturnik. Forma przygodniczy takiego oparcia nie ma. Niewątpliwie lepsza od niej jest forma przygodowy, mogąca co prawda wywołać pewne opory, ale dająca się uzasadnić. Istnieją przymiotniki na -owy od rzeczowników żeńskich na -a na przykład — oprócz przymiotników pochodnych od nazw drzew i roślin typu sosnowy, brzozowy, malinowy — takie jak naukowy, klasowy, chorobowy, kulturowy. Dwa ostatnie do dziś rażą niektórych, ale przyczyną ich szerzenia się jest ich funkcja znaczeniowa nieco odmienna od funkcji form pokrewnych — chorobliwy i kulturalny. Żaden istotny wzgląd nie stoi na przeszkodzie używaniu formy przygodowy, która ma określoną funkcję i jest do pełnienia tej funkcji przydatna.

W. D.

KOMUNIKAT i

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy" do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N„ towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH" składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU".
2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.
3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH" w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH", Puławska 108.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH" lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji

kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH", Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH"

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH" \_ WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY :

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 30.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 15.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 3.—

Nakład 2500. Pap. druk, sat. kl. V, 65 gr. B-l. Druk ukończono w sierpniu 1956 r.

Druk. Naukowa. Zam. 172

В\*7-26687

KSIĄŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI  
O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69 zł 8,60 W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. 30 . „ 3,70

B. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304

ilustr. 74 (wyczerpane) ......... „ 9,80

E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicz. S. 132, ilustr. 25 . „ 3.—

1. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84 . „ 8,50

• •

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248,

ilustr. 11 ... 5,70

B. Karst — Lew Tołstoj. S. 92, ilustr. 9 „ 3,80

A. Kotula — Bomain Bolland. S. 160, ilustr. 4 „ 3,50

W. Kutejszczikowa i A. Sztejn — Pablo Neruda. Tłum.

z jęz. ros. M. Około w-Podhorska, s. 144, ilustr. 5 . „ 3,—

T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18 . „ 3}30

A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32 ... „ 4,60

A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12 „ 2,40

W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bieńkowska. S. 136, ilustr. 7 3,50

M. Banicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372,

ilustr. 57 12,—

O. Wojtasiewicz — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7 . „ 2,—

• \*

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84 . . ’ „ 2,—

1. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku.

S. 190, ilustr. 44 6,—